POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ





Ostatnio szalał w pow. toruńskim huragan, który dokonał strasznego zniszczenia. Pamiętajmy, o ofiarach tej katastrofy, pośpieszmy im z pomocą.

NAD WISŁĄ

Rok VI. Nr. 10 (267)

Zwróć na to uwagę!



Dawniej „Młody Gryf".

Cena 35 gr

DZIAŁ URZĘDOWY OKR. URZĘDU W.F. i P.W.

33% zniżki kol. — przyznanie.

550 — VII — 934/Org. OU. 36. Zgodziłem się na wystawienie 33% zniżek kolejowych według tabeli „B" (słownie — szóstej) taryfy osobowej P. K. P. 33% zgodnie z P. S. 245—10.

1) Członkom W. D. i G. Pom. Okr. Zw. P. N. na posiedzenie dn. 1 sierpnia br. do Bydgoszczy,

2) p. Witkowski Jan + 1 osoba na zawody motocyklowe z Chełmna do Wielkich Hajduków do 5 sierpnia,

3) uczestnikom zawodów pływackich w Ciechocinku 40 os. 2 sierpnia br.,

4) uczestnikom zawodów pływackich w Bydgoszczy dnia 9 sierpnia — 45 czł.,

5) p. Ritter Marjan + 1 czł. Pom. O. Z. Kol. z Bydgoszczy do Warszawy na bieg kolarski 2 sierpnia br.,

6) p. Kołodziej Kazimierz z Inowrocławia do Bydgoszczy na trening piłkarski 29 lipca i 2 sierpnia br.,

7) p. St. Atrąbskiemu, M. Tobolewskiemu, Astrid Tobolewskiej, F. Donajowi, H. Florkowi, P. Schmidtowi z K. S. „Wodnik" Bydgoszcz do Międzychodu i ze Zbąszyna do Bydgoszczy, czł. spływu na Olimpjadę. Ważność od 25 lipca do 10 sierpnia br., p. Strąbskiemu wystawić indywidualną zniżkę,

8) p. Sobolewskiej Zycie + 15 czł. T. G. „Sokół" z Tczewa do Smętowa na ćwicz. gimn. 9 sierpnia br.,

9) p. Putz Tadeusz z Ośr. P. W. Lotniczego Toruń do Gniezna od 24 do 28 lipca br.,

10) uczestnikom zawodów sportowych K. S. M. M. Diecezji Chełmińskiej w Nowemmieście w czasie od 13 do 17-go sierpnia br.,

11) p. Szulc Waldemar + 2 osob. z Toruńskiego Klubu Kajak. do Międzychodu, Zbąszynia i spowrotem — spływ na olimpjadę od 24 lipca do 31 sierpnia br.,

12) graczom reprezentacji Pomorza z Pom. Okr. Zw. P. N. z miejsc zamieszkania do Bydgoszczy i spowrotem na dzień 29 lipca i 2 sierpnia br.,

13) uczestnikom powiat. zawod. marszowych z obw. pw. 65 p. p. z miejsc zamieszkania do Kartuz i spowrotem w dn. 9 sierpnia br.,

14) p. Czempisz Zyg. +6 osób z W. K. S. „Gryf" Toruń do Ciechocinka i spowrotem na zaw. pływ. od 1-go do 3-go sierpnia br.,

15) p. Ochocki Edwin + 12 osób z W. K. S. „Gryf" Toruń do Bydgoszczy i spowrotem na zawody piłkarskie od 26—27 lipca br.,

16) p. Styczyńska Marja + 27 osób — obóz Harcerski Karwieńskie-Błota do Gdyni i spowrotem od 20—30 lipca br. na odpr. wyszk.,

17) p. Cichocki Edmund z obw. pw. L. O. P. P. Szubin do Poznania i spowrotem na dzień 29 lipca br. na odpr. wyszk.,

18) p. Gallert Alfred z Klubu Sport. „Leo" Bydgoszcz do Wejherowa, Gdyni i spowrotem na zawody tenisowe od 25—27 lipca br.,

19) uczestnikom regat kajak. o mistrzostwo m. Bydgoszczy, organiz. przez okręg. P. P. W. z miejsc zamieszkania do Bydgoszczy i spowrotem na dzień 23 sierpnia br.,

20) 12-tu członk. wioślarzy P. K. S. z Bydgoszczy do Kruszwicy i spowrotem na regaty wioślarskie w dniu 19 lipca br.,

21) p. Krup Ludwik z Klubu Sport. Z. S. „Astorja" Bydgoszcz z Gdyni do Grudziądza i spowrotem na odprawę wyszk. w dniu 26 lipca br.,

22) p. Rozmarymski + 8 zawodn. z Klubu Z. S. „Astorja" Bydgoszcz do Grudziądza i spowrotem na zaw. boks. w dn. 26 lipca br.,

23) drużynie lekkoatl. kier. Kocon Władysł. + 20 zawod. z Sokoła Bydgoszcz I do Wągrowca i spowrotem na zawody lekkoatl. w dniu 26 lipca br.,

24) p. Dombrzalski Zenon + 20 członk. z Tow. Wiośl. Włocławek do Bydgoszczy i spowrotem od 25—26 lipca br. na zawody wioślarskie,

25) p. Borowski Tadeusz + 9 osób z Toruńskiego Klubu Lawn-Ten. Toruń do Bydgoszczy na zaw. ten. od 26—27 lipca,

26) 15 zawodnikom z Klubu Sport. „Leo" Bydgoszcz do Nakła i spowrotem na zawody piłkarskie dnia 9 sierpnia br.,

27) p. Batog Witold + 15 zaw. z K. S. „Goplanja" Inowrocław do Torunia i spowrotem na zawody piłkarskie dnia 26 lipca br.,

28) p. Tłoczyński Ksawery z Bydgoskiego Klubu Sportowego do Tczewa i spowrotem na zawody tenisowe w Sopotach od 28 lipca do 3 sierpnia br., z Tczewa do Sopot i spowrotem na koszt Związku,

29) Zniżki kolej. na odprawę wyszk. podof. pw. w Inowrocławiu polecam wystawić z ważnością od 1—3 sierpnia b. r., a nie jak podano w tut. zarządz. Nr. 550 — VII — 934/Org. OU. 36 z 16 lipca 1936 r. pkt. 12 na dzień 2 sierpnia. Ponadto Kdt. Obw. pw. 67 p. p. wystawi zniżki kolej. dla uczestników odprawy z Lidzbarka.

30) p. Ries Maks. z Tow. Gimn. „Sokół" Tczew do Gdańska i spowrotem na mecz bokserski w dniu 7 sierpnia br.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W. wz. **Laurentowski,** kpt.

Niemiecka „lojalność"

Niesłychane praktyki

Odbywające się dość często na Śląsku Opolskim kościelne uroczystości gminne noszą przeważnie charakter uroczystości polskich, gdyż bierze w nich udział ludność polska, zasiedziała tam od wieków na ziemi pradziadów. Taki stan rzeczy razi Niemców i renegatów, dokładających wszelkich sił, by polskość — gdzie to jest możliwe — likwidować i usuwać.

W miejscowości Wierzch, w pow. prudnickim, na Śląsku Opolskim, ostatnia uroczystość gminna nie różniła się wiele od podobnych uroczystości w innych miejscowościach Śląska Opolskiego: w piątek przed św. Janem odbyła się uroczysta procesja na polach gminy, w czasie której ludność śpiewała pieśni polskie, poczem odprawiona została msza św. Tymczasem po mszy św. miejscowy proboszcz zapowiedział od ołtarza zdumionym parafjanom, że odtąd wszelkie tego rodzaju uroczystości odbywać się będą po niemiecku. Zmianę dotychczasowego stanu rzeczy motywował ks. proboszcz dość oryginalnie, bo... życzeniem burmistrza (Auf Wunsch des Herrn Bürgermeisters wird heute, sowie auf allen Gemeindefeiern, deutsch gesungen").

Burmistrz, rządzący parafją, to nowa ilustracja niemieckich praktyk germanizatorskich, stosowanych w różnych postaciach i odcieniach na terenie kościoła na Śląsku Opolskim.

Mydło i... śmiertelność

W wydawnictwie Towarzystwa Higjeny w Londynie ogłosił angielski socjolog ciekawą statystykę. Zawiera ona informację o zużyciu mydła w poszczególnych krajach Europy.

Pierwsze dziesięć miejsc tej statystyki zajmują: Holandja, Danja, Belgja, Francja, Anglja, Niemcy, Austrja, Włochy, Węgry, Szwecja.

Uczony angielski wpadł na oryginalny pomysł: zestawił dane o zużyciu mydła ze statystyką śmiertelności. Związek okazał się bardzo wymowny. Między zużyciem mydła a śmiertelnością stwierdził uczony angielski ścisłą zależność. Im więcej kilogramów mydła zużywa mieszkaniec danego kraju, tem mniejsza jest w tym kraju śmiertelność.

Dotychczas zwykło się mówić, że zużycie mydła jest probierzem kultury. Teraz otrzymujemy probierz mniej abstrakcyjny i ściślejszy.

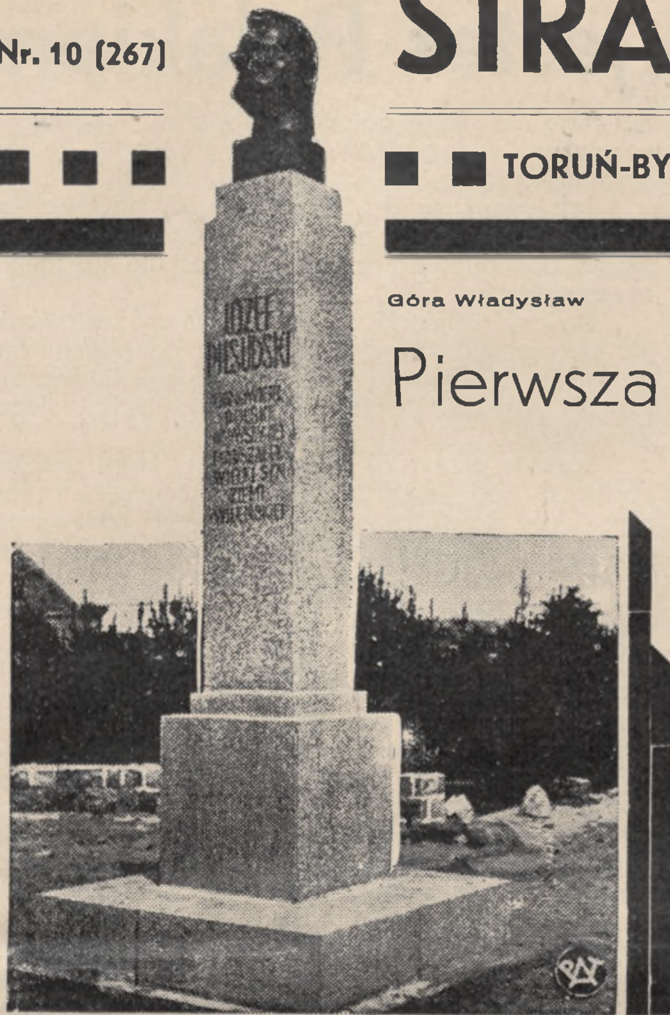


Zdjęcie przedstawia zawodniczkę naszą Marję Kwaśniewską, która pierwsza z polskich zawodników olimpijskich odniosła sukces w rzucie oszczepem pań, zdobywając bronzowy medal olimpijski. Rzut Kwaśniewskiej wynosił 41 mtr. 80 cm. Na zdjęciu naszem Kwaśniewska w momencie rzutu oszczepem olimpijskim.

Rok VI.
Nr. 10 (267)

STRAŻ nad WISŁĄ

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 10 SIERPNIA 1936



W ubiegłym tygodniu odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Marsz. Józefa Piłsudskiego na Kresach Wileńskich w Brasławiu.
Zdjęcie nasze przedstawia pomnik, na którym wyryto napis: „JÓZEF PIŁSUDSKI Odnowiciel Polski, Pierwszy Jej Marszałek, Wielki Syn Ziemi Wileńskiej". Pomnik został zbudowany przez społeczeństwo pow. brasławskiego. Głowa Marszałka jest dłuta prof. Alfonsa Karnego, zaś cokół z miejscowego granitu.

Góra Władysław

Pierwsza Kadrowa idzie w bój!

6 sierpnia 1914 r. — 6 sierpnia 1936 r.

Czas niezmiernie szybko ucieka, zacierając za sobą coraz więcej w umysłach żyjących ślady wielkich przeżyć. Już dzisiejsze młode pokolenie nie zna tej żywej historji przeszłości tak, jak znają ją ci, którzy własnemi oczyma patrzeli na tworzenie się w czasach zaborczych armji polskiej.

Wśród stęchłej atmosfery, wśród wszelakiej fizycznej i duchowej udręki — naród żył.

Zdeptane, sponiewierane imię jego, krwawiąca blizna na ciele Ojczyzny — wszystko to żądało sprawiedliwości.

A jakże ciężką pokutę trzeba było odprawić za grzechy przeszłości; za Targowicę, za złotą wolność szlachecką, za ciemiężenie chłopa, za zapraszanie carów rosyjskich do obrony szlachty polskiej, której nałożono podatki, potrzebne na powiększenie siły obronnej państwa!

Była to długa i bolesna pokuta, okupiona tysiącami mogił, tysiącami wysiedleń i wywłaszczeń... W tych to mogiłach leży kwiat młodzieży, która na polu walki chciała zmyć winę swych ojców.

Powstania nie dały wprawdzie upragnionej wolności, lecz za to scementowały serca i złączyły dusze wszystkich Polaków pod trzema zaborami.

Na jakiż ogromny czyn trzeba było się zdobyć, by odzyskać wolność?

Czy pogodzić się ze stanem, jaki zaistniał i prosić o pewne ulgi wartościowe?! O nie! nigdy!

Wtedy, kiedy pruskie harde głowy deptały i pluły na wszystkie świętości narodowe, kiedy wydzierały język polski, kiedy krzyk dzieci wrzesińskich głosił światu nowowyrządzoną krzywdę, wprowadzającą nauczenie religji w języku niemieckim, wtedy szukać wyjścia ugodowego zamiast z bronią w ręku, byłoby przekreśleniem bohaterskości naszego żołnierza.

To też robiono wszystko, co można było robić w takich warunkach. Ponieważ naogół najwięcej swobody było w zaborze austrjackim, to też tam układano drzewo pod wielki stos, z którego potężny płomień miał niebawem wybuchnąć wysoko w górę.

Kraków był w pierwszej linji tą metropolją myśli i czynu orężnego. W nim to na obrazach historji uczono się przeszłości narodu tej spod Grunwaldu, Racławic i Wiednia, o której w innych zaborach zabroniono mówić.

Żyją jeszcze ci, którzy jechali do Krakowa krzepić ducha, a następnie szkolili się na różnego rodzaju kursach strzeleckich i harcerskich, by po gruntownem przygotowaniu wrócić i zorganizować zryw narodowy.

Ciężkie i niebezpieczne były warunki pracy, a jednak pracowano, zmieniając prawie codziennie miejsce zbiórek, by ujść przed okiem szpiclów.

Rok 1914 stał się tym rokiem, o który modlił się Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa" słowami:

„O wojnę powszechną prosimy Cię, Panie".

Już w dniu 6 sierpnia stanęła gotowa do wymarszu Pierwsza Kompanja Kadrowa. A więc przygotowawcza praca Drużyn Strzeleckich, Strzelca, Związku Strzeleckiego tak silnie prowadzona przez garstkę nieustraszonych bojowników niepodległości z Piłsudskim na czele nie poszła na marne. Wszystkie niedociągnięcia w poprzednich powstaniach, zwłaszcza w Styczniowem, były wzięte w rachubę i zawczasu usunięte. Wszak w sierpniu dopiero wojna wybuchła, a już w dniu szóstym doborowa kompanja wczesnym rankiem wyruszyła w bój — a za nią pośpieszyły druga, trzecia i następne...

Poszli ci szaleńcy obalać słupy graniczne. Szli z pieśnią na ustach: „Raduje się serce, raduje się dusza, gdy pierwsza kadrowa na moskala rusza". Dowódcą tych pierwszych żołnierzy był młody oficer, dzisiejszy minister spraw wojskowych generał Kasprzycki. Jeszcze przed wymarszem nastąpiło zbratanie drużyniaków i strzelców. Zmieniono blachy drużyniackie na orzełki strzeleckie.

Po tym akcie, nastąpił drugi, ważniejszy; przemówił komendant Piłsudski w znanych już nam słowach do 163 szczęśliwych wybrańców. Wodzowi towarzyszyli obywatele: Sosnkowski, Sławek i Belina...

Dziś mija lat 22 od tej chwili. Z perspektywy dość długie-

(Dokończenie na str. 4-tej)

Leon Sobociński

Bądź dumny, że jesteś Polakiem

Niemcy tak chętnie i z taką lubością, a uporczywie twierdzą, że są rasą górującą nad wszystkiemi innemi rasami, że siłą wyższych przeznaczeń stworzeni są na to, aby panować nad światem.

Na tem wysokiem i przesadnem o sobie mniemaniu zbudowana jest cała współczesna ideologja hitleryzmu; te pojęcia ożywiały także apetyty przedwojennych militarystycznych Niemiec.

Tak się przejęli tem wysokiem o sobie mniemaniu, że dostali zawrotu głowy, czego rezultatem był upadek w Wersalu.

Sprawdza się zatem teorja moralnych zasad, że zarówno jednostka, jak i naród nie mogą bezkarnie żyć samochwalstwem, że prędzej czy później pycha będzie strącona do piekieł.

Ale Niemcy, jak dawni Habsburgowie, niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Nie wyciągnęli nauki z niedawnej teraźniejszości i nie zapomnieli o swych błędach przeszłości.

Pangermanizm strawestowano na rasizm, choć ojciec tego rasizmu, obecny wódz narodu niemieckiego, sam jest żywem zaprzeczeniem głoszonej przez siebie teorji.

Jak wiadomo, wszędzie wiadomo, tylko nie w Niemczech, kanclerz Hitler, po matce Czeszce, ma w sobie krew słowiańską. Wbrew teorji rasistycznej jej duchowy inspirator nie ma rysów niemieckich, jest brunetem, co mu na dobre zresztą wyszło, bo same Niemki mówią, że jest przystojny.

Cóż mówić o rasizmie, gdy nauka powiada, że rasy w czystej, idealnej postaci niema, na co wskazuje płynne życie ludów, połączone tylu związkami krwi.

Idealnej granicy plemiennej między ludami niema. Zatem mówienie o wyłączności jakiejś rasy, o przewadze jej nad inną jest tylko teorją bez znaczenia.

Polacy jednak, tak skłonni z natury do podziwiania tego, co obce, gotowi są uwierzyć i bodaj czy w większości wypadków już nie uwierzyli, że rasa germańska wyżej stoi od rasy słowiańskiej.

Tak jednak nie jest. Sami niemieccy mężowie nauki, trzeźwo patrzący na zjawiska otaczającego nas świata, dochodzą do wniosków wprost dla nas samych rewelacyjnych.

Uczony niemiecki, Gustaw Büscher, zastanawiając się nad zjawiskiem hitleryzmu i pangermanizmu, utrzymuje, że to, co obecnie dzieje się w Niemczech, jest nie tylko nie-germańskie, nie-niemieckie, lecz... słowiańskie.

Büscher przytacza kilka nazwisk, które położyły podstawy pod współczesną teorję niemiecką o rasizmie. I cóż się okazuje — oto praojcem rasizmu niemieckiego był Chamberlain, zniemczony Anglik, który wpoił w naród niemiecki przekonanie o wysokości rasy germańskiej i o jej prawie panowania nad światem.

Treitschke i Tirpitz, przedstawiciele imperjalizmu pruskiego — to Słowianie; Harden, wielki zwolennik siły przed prawem, a więc bismarkizmu był żydem polskiego pochodzenia.

Czyż nie jest to rzecz wysoce paradoksalna, że duchowymi ojcami olbrzymiego ruchu hitlerowsko-pangermańskiego, że większymi Niemcami, niż sami Niemcy byli i są ludzie bynajmniej nie niemieckiego pochodzenia, krwi obcej, wcale nie germańskiej.

I tak jest w istocie. Całe Prusy Wschodnie, zamieszkałe przez mieszańców najrozmaitszej krwi, są w pojęciu tamtejszych mieszkańców najbardziej pragermańskiemi ziemiami, gdy prawdziwi Niemcy czują się tu, na tej ziemi renegatów, jak gdzieś w obcym kraju.

A niemiecka myśl filozoficzna, z której Niemcy tak są dumni, i słusznie, bo to kraj filozofów — czyż i ona zbudowana była mózgiem niemieckim?

Weźmy dla przykładu choćby Fryderyka Nietzschego, o którym ów cytowany wyżej Büscher powia-

PIERWSZA KADROWA RUSZA W BÓJ.

go czasu można się przyglądnąć temu czynowi, który historja złotemi literami zapisała.

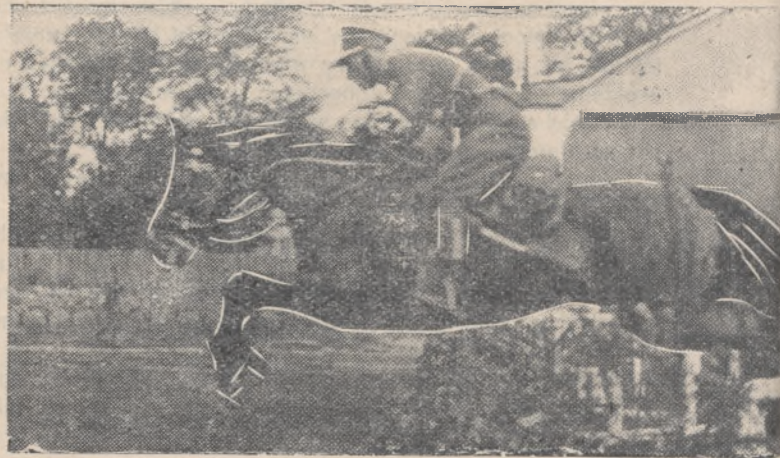
Dzień 6. VIII. stał się zrywem do czynu zbrojnego o pomstę za doznane upokorzenie. Po dniu tym, szeregi wojska wzrastały, przeradzając się stopniowo w kadry Legjonów, których czyny bohaterskie są nam wszystkim znane.

W roku zeszłym zeszli się wszyscy kadrowiacy, by pożegnać tego ukochanego Komendanta, który odszedł znękany trudem mozolnej i żmudnej pracy dla Ojczyzny. Gromada kadrowiaków stopniała... Lecz kto szedł w tej gromadzie? — szli wszyscy, zajmujący wybitne stanowiska w armji i społeczeństwie. Wszak byli i pozostali pierwszą kadrą. On zaś odszedł od nich i narodu w świat ducha, ciało wróciło do tego miasta, z którego na boje wojsko wyprowadził, po zwycięstwo, po honor, po wolność.

Dzień ten pozostanie dla nas zawsze dniem wielkiej gry o wolność i mocarstwowe stanowisko państwa.

Tradycyjne ogniska strzeleckie, rozpalone na granicach Rzeczypospolitej w dniu 6 sierpnia, świadczyły o czujności naszej i gotowości do wszelkich poświęceń, godnych tradycji dnia wielkiego w duszy każdego Polaka.

Z KONKURSÓW HIPPICZNYCH O MISTRZOSTWO ARMJI, T. ZW. MILITAR!



W Łucku odbyły się zawody konne o mistrzostwo armji, t. zw. Militari. Po oficjalnem zakończeniu zawodów, w których mistrzostwo zespołowe zdobyła ekipa Korpusu Ochrony Pogranicza, zaś indywidualny tytuł mistrza mjr. Paszota przed rtm. Totjewem, odbyły się interesujące popisy.
Zdjęcie przedstawia skok b. mistrza a obecnego wicemistrza armji rtm. Totjewa.

da, że ma głowę słowiańską, a myśl niemiecką. Nietsche podobno pochodzi z polskich hrabiów Nickich. W każdym razie rysy twarzy owego wielkiego filozofa są wybitnie słowiańskie. A sam Nietsche twierdził, że ów największy tępiciel i dręczyciel polskości, Bismarck, był z pochodzenia Słowianinem. A Nietschemu chyba można wierzyć. Pisał również ten filozof, że na poprawę rasy germańskiej wpłynęła w wielkiej mierze krew słowiańska. Olbrzymi odsetek krwi słowiańskiej w żyłach niemieckich jest faktem stwierdzonym przez bezstronnych uczonych niemieckich.

Ale nie zaglądając do mądrych ksiąg, przyjrzałem się żywej ilustracji tych uczonych wywodów w czasie swego pobytu w Prusach Wschodnich. Gdy ulicą defilował strojny oddział kawalerji na tłustych koniach, to na tych ślicznych koniach jeszcze dorodniejsi siedzieli chłopcy — takie poczciwe Jóźki, Staśki, Franki, że ino dać im polski mundur, a polskaż toby była konnica z samego Mazowsza, z pod Warszawy. Patrzałem na te ogorzałe twarze, na te jasne oczy, zadzierżyste miny i pytałem w duchu: któryż tu Niemiec?

Czem zresztą wytłumaczyć zjawisko szybkiego, bo już w drugiem pokoleniu polszczenia się Niemców, skoro nie zewem krwi?

Więc niech nam Niemcy nie mówią o wyższości rasy germańskiej nad słowiańską, a my nie dajmy się zasugerować temi bajeczkami dla dorosłych dzieci.

Niemcy bardzo wiele zawdzięczają krwi polskiej, słowiańskiej myśli filozoficznej. Pokrewieństwo tych dwóch sąsiadujących ras jest tak oczywiste, że je tylko rozdziela język i... prawie familijna nienawiść o miedzę graniczną.

Takie figle stwarza historja. A ze stwierdzenia powyższego faktu wypływa, że teorji o pangermanizmie i rasizmie możemy z większem powodzeniem przeciwstawić teorję pansławianizmu, że my, Polacy, nie jesteśmy czemś pośledniejszem, że o ile podciągniemy naszą kulturę narodową na wyżyny zachodnio-europejskie, w wyścigu narodów będziemy startowali pierwsi do mety, jak to już raz kiedyś w dziejach polskich było.

Z MIĘDZ. KONGRESU WCZASÓW W HAMBURGU



W ramach Międzynarodowego Kongresu w sprawie wczasów, otwartego w Hamburgu z udziałem delegatów kilkudziesięciu państw europejskich i zamorskich, odbywają się popisy ludowe wokalno-taneczne poszczególnych państw. W popisach bierze udział zespół polski, w liczbie 40-tu osób, zorganizowany przez Tow. Teatrów Ludowych. Polacy są przyjmowani w Hamburgu nader gościnnie i wprost entuzjastycznie. Zdjęcie przedstawia polską grupę krakowiaków w Hamburgu.

Jan Dębek

SZARY CZŁOWIEK

Pan X zarabiał niedużo, ale w każdymbądź razie tyle, ile potrzebował na utrzymanie w skromnych granicach dla siebie, żony i dwojga dzieci. Zdróweczko mu także dopisywało, o ile oczywiście nie weźmiemy pod uwagę wiosennego kataru i jesiennego łupania w kościach. Perjodyczne te choroby trwały zaledwie po tygodniu. Pan X kochał żonę i dzieci i nawzajem — był szczerze przez nich kochany. Niekiedy miłość ta była poważnie narażona na szwank. Działo się to w tych nielicznych wypadkach, kiedy pan X wracał zbyt późno do domu po koleżeńskiej popijawie, albo kiedy dzieci przynosiły ze szkoły złe świadectwa. W wolnych chwilach po pracy pan X czytywał ciekawe książki i ważniejsze artykuły w miejscowej gazecie, rozszerzając w ten sposób stale swoje horyzonty myślowe. Ponadto miał pan X jedną właściwość, która oddawała mu nieocenione usługi w życiu — umiał się uśmiechać.

Jak widać z tego krótkiego zestawienia, pan X miał wszystkie dane na to, by być szczęśliwym. I był naprawdę szczęśliwy do pewnego czasu, dopóki nie usłyszał bardzo modnego dziś hasła: „frontem do szarego człowieka".

Pan X długo się zastanawiał, kto to jest ten „szary człowiek" i wkrótce doszedł do wniosku, że to właśnie on. Szary, biedny człowiek, który się już niczego po życiu nie może spodziewać. Szary, niedoceniony człowiek, który jest źle płatnym murzynem do roboty, ale takim murzynem, którego w każdej chwili może zastąpić miljon innych. Szary, pokrzywdzony człowiek, który wcale nie jest podstawą społeczeństwa, ale takim ot sobie bezwartościowym pionkiem.

Rozkładowa ideologja „szarego człowieka" przeniknęła w krew pana X, pana Y i wielu im podobnych. Ludzie ci przytaknęli tej pomylonej idei ze względów wyłącznie wygodnickich. Rozgrzeszała ona ich z tego smutnego faktu, że nie mieli jakichś wyższych aspiracyj w życiu, że nie wykazywali inicjatywy, że wogóle byli fajtłapami pod każdym względem. Poco się trudzić, kiedy ich przeznaczeniem jest być tylko „szarym człowiekiem"?

Pewna grupa poetów i pisarzy wątpliwej wartości przytaknęła tym leniwcom. Na półkach księgarskich pojawiły się dzieła, sławiące „szarego człowieka". Ktoś nawet wpadł na pomysł, żeby wybudować pomnik „szarego człowieka". W pewnych sferach zupełnie na serjo myślano o tem. Już nawet miało się gdzieś odbyć jakieś zebranie, na którem ustalono skład osobowy komitetu zbiórkowego. Ponieważ jednak w międzyczasie wyszedł dekret, zabraniający wywożenia pieniędzy zagranicę, panowie organizatorzy rozmyślili się. Pocóż organizować wielką składkę, kiedy w decydującym momencie nie będzie można z nią wyjechać zagranicę?

No i nie doczekał się „szary człowiek" pomnika. Zamiast niebotycznego obeliska w stolicy, wyrosły w całym kraju chwasty nienawiści i rozgoryczenia. To jest istotny plon, powstały z ziaren szarej ideologji o „szarym człowieku".

Bo wkońcu musiano sobie postawić pytanie, kto właściwie nie jest „szarym człowiekiem"? W ten sposób abstrakcyjna teorja filozoficzna stała się zarod-

kiem nowych napaści pod adresem „klik, które się tuczą przy korytach". Demagogja w swej najpiękniejszej szacie znów weszła w okres rozkwitu.

Ale wróćmy do pana X, którego historje rodzinne i prywatne poznaliśmy na wstępie artykułu. Pan X, „szary człowiek", stracił tę właściwość, która oddawała mu nieocenione usługi w życiu — przestał się uśmiechać. Jest to zupełnie zrozumiała rzecz. Czyż może beztrosko uśmiechać się człowiek, nad którego głową wisi smętne i „szare" przeznaczenie?

W wolnych chwilach po pracy pan X nie czytywał, jak dawniej, ciekawych książek i zajmujących artykułów w prasie. Wolał długie, płaczliwe gawędy, pełne narzekań na pierońskie czasy, wolał niekończącą się krytykę wszystkich zjawisk życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Jego rozmowy przy małej czarnej w kawiarni albo na ławce w parku z podobnymi mu „szarymi ludźmi" były coraz dłuższe i beznadziejniejsze. Pan X głupiał wyraźnie z dnia na dzień.

„Nastały takie czasy, których znamieniem jest wyścig pracy". Słowa Marszałka Piłsudskiego znalazły już pełną realizację w życiu codziennem. Jeżeli dzisiaj chce się pracować z jakim takim skutkiem, trzeba w tę pracę włożyć całą duszę, trzeba się stale udoskonalać. Dzisiaj potrzeba wszędzie wybitnych pracowników, a nie szare niedołęgi.

Pan X wrócił kiedyś do domu, gniotąc w ręku niedużą kartkę papieru. Wypowiedzenie. Pocieszał ckliwemi słowami żonę, tłumacząc, że to na skutek redukcji personelu. Ale żona dowiedziała się, że to nie na skutek redukcji, lecz z powodów, które leżą w samym panu X.

Czy u państwa X będzie panowała w domu harmonja? Czy głodne dzieci nie staną się przyczyną tragicznych rozdźwięków?

Nie! Czas najwyższy już skończyć z ideologją „szarego człowieka". Bezbarwnym człowiekiem nie może być ten, który boryka się z życiem, który wywalczać sobie musi każdy kęs chleba, który ciosy znosić musi nawet z uśmiechem.

Dzisiaj na powierzchni życia utrzymać się może tylko człowiek silny, który wie, czego chce, zna swoje możliwości i wie, że szczęście jest zupełnie osiągalne.

A wiesz, kiedy będziesz szczęśliwy? Wtedy, gdy będziesz za wszelką cenę starał się zarobić tyle, aby móc utrzymać siebie i swoich najbliższych,

gdy będziesz prowadził racjonalny, planowy tryb życia, który zapewni ci zdrowie,

gdy pokochasz prawdziwie i będziesz kochany,

gdy stale będziesz się rozwijał umysłowo i moralnie,

i gdy zrozumiesz, że uśmiechać się trzeba zawsze i wszędzie.

Elementy szczęścia są bardzo proste i dla normalnego człowieka zupełnie osiągalne.

Współdziałaj czynnie i lojalnie ze wszystkiemi bratniemi organizacjami nad wzmocnieniem sił obronnych Państwa Polskiego



Oto piękna grupa holenderska w strojach narodowych na Międzynarodowym Kongresie Wczasów w Hamburgu.

Wschodniopruskie troski ludnościowe

W jednym z perjodyków, wydawanych przez przewodniczącego „Bund Deutscher Osten" (Związek Niemieckiego Wschodu), prof. dr. Oberländera z Królewca, opublikowana została praca Fryderyka Rossa, poświęcona analizie ruchu ludnościowego po obu stronach granicy polsko-niemieckiej. Autor, podkreślając systematyczny ubytek ludności, zamieszkującej wschodnie połacie państwa niemieckiego, zwraca przytem uwagę na okoliczność, że z chwilą objęcia w Niemczech władzy przez narodowy socjalizm, stan ten zmienił się nieco na lepsze, gdyż odpływ elementu ludzkiego został zahamowany.

Wielką troskę wywołuje u autora fakt, że po stronie polskiej gęstość zaludnienia wzrosła w ostatnich latach bardzo poważnie. Jakkolwiek gęstość zaludnienia — ciągnie dalej autor — nie stanowi jedynego kryterjum siły obronnej terenu pogranicznego, to jednak nie należy pomijać milczeniem wymowy cyfr, odnoszących się do sprawy biologicznego rozwoju ludności po obu stronach granicy. Systematyczny wzrost gęstości zaludnienia po stronie polskiej musi doprowadzić w rezultacie do spotęgowania nacisku ludnościowego na granicę niemiecką. Szczególne obawy budzą tu Prusy Wschodnie, wykazujące z pograniczem polskiem niesłychanie niski przyrost ludności, który w sąsiadujących okręgach: gąbińskim i białostockim wyraża się w proporcji 1:19. Ten stan rzeczy nastraja autora pesymistycznie do omawianego zagadnienia i nie daje absolutnie żadnych podstaw do optymistycznych wynurzeń, jakiemi kończy on swoją pracę.

Strona niemiecka widzi jedyną nadzieję ratowania sytuacji w przeprowadzaniu na terenie Prus Wschodnich na wielką skalę akcji osadniczej, w wyniku której ma zostać osiedlonych w ciągu najbliższego dziesięciolecia zgórą 1.000.000 ludności z zachodnich, przeludnionych obszarów państwa niemieckiego. W tym kierunku zmierza polityka populacyjna nadprezydenta prowincji wschodnio-pruskiej Kocha.

Leon Sobociński

Nasza organizacjomanja

Życie polskiej zbiorowości cierpi na pewne przerosty, których imię: organizacje! Tak jest, nie cofam tego słowa.

Ta organizacjomanja, ta inflacja różnych stowarzyszeń społecznych, o szumnych, górnych nazwach, to rozproszkowanie wysiłków, owo zatomizowanie dążeń, celów i zadań polskiej myśli współczesnej jest tak potwornie nagminne, że człowiek chwyta się za zdrową głowę i pyta: — Ludzie, dokąd nas ów obłęd organizacyjny prowadzi?

Pytanie powyższe jest uzasadnione i wcale nieprzesadne.

Niech nikomu się nie zdaje, że współczesna masówka przeróżnych stowarzyszeń i organizacyj jest przejawem bujnego życia, że jest rozładowaniem jego kwitnącej energji, wyrazem zasobności naszych myśli twórczych na wielu polach zbiorowej działalności, kiedy wiemy dobrze z własnego doświadczenia, że byt wielu organizacyj natchnęła ludzka próżność, a ożywiła typowa polska gadatliwość, by po tramtradackim poświęceniu sztandaru i po wyborze pana prezesa wraz z grubemi rybami Zarządu — wszystko to zapadło w letargiczny sen niemocy lub spłonęło na stosie słomianego polskiego zapału.

Piękne hasła, programy, statuty, sztandary, są tylko teatralnemi akcesorjami, o których przypomina się raz do roku, gdy trzeba nowy wybrać Zarząd lub kilka razy do roku, w chwilach świąt narodowych, gdy trzeba w defiladzie ogólnej pokazać się przed p. wojewodą, starostą lub ministrem.

Pozatem cisza i spokój. O owocnej działalności niejednych stowarzyszeń nic, albo mało słyszymy. Prawda, czasem Prezydjum podpisze się pod buńczuczną zbiorową odezwą, ażeby ten tego — taki i owaki teuton wiedział, że „nie damy ziemi, skąd nasz ród" — panie dobrodzieju i stwierdzić, „że jeszcze Polska nie zginęła" — panie święty!

Gdy wgłębić się myślą w istniejący stan rzeczy na polu organizacji naszego życia zbiorowego, dojdziemy do wniosku, że dzisiejsza choroba organizacjomanji jest typowym odpowiednikiem dawnego partyjnictwa z okresu sejmokracji, gdy mieliśmy owe słynne kanapkowe przedstawicielstwa w Sejmie, które nierzadko, będąc języczkiem u wagi, wpływały na tok politycznych zdarzeń. Skoro głębiej zanalizujemy zjawisko organizacjomanji, jasnem się stanie, że jest ona wypływem naszego wybujałego indywidualizmu, wyrażającego się w dawnej szlacheckiej Polsce owem nieszczęsnem „liberum veto".

W Polsce każdy chciałby rozkazywać, pouczać, a mało kto słuchać i uczyć się. Każdy Polak — to urodzony dowódca, gdy Polsce potrzeba żołnierzy.

Nie możemy jakoś w naszej Ojczyźnie obejść się bez różnych grup, stronnictw, koteryj, partyj, stowarzyszeń, gdzie ambitne jednostki wygrzewają się w blasku swej urojonej godności za parawanem pracy społecznej. A przecież nie ilość organizacyj, stowarzyszeń świadczy o zdrowem życiu społecznem.

— — — — — — — — — — — — —

Przejdźmy od teoretycznych rozważań do przykładów, ażeby wywodom naszym większą nadać siłę.

Na terenie Rzeczypospolitej mamy 55 000 zarejestrowanych stowarzyszeń. Liczba imponująca. Ale czy nie za dużo tego dobrego?

Polska ma 32 miljony mieszkańców, z czego 45 proc. jest poniżej lat 18, a zatem pozostaje około 18 miljonów ludzi, którzy formalnie mogą brać udział w organizacjach. Lecz czy wszyscy dorośli są zorganizowani? Wiemy o tem, że znaczna część ludności wiejskiej nie interesuje się zagadnieniami społecznemi. Od tej cyfry 18 miljonów musimy odjąć jeszcze przynajmniej 6 miljonów mieszkańców wsi, jak kobiety, starcy.

Pozostaje nam 12 miljonów osób, biorących teoretycznie udział w życiu organizacyjnem. Skromnie obliczając, na jedno stowarzyszenie przypada zatem przeciętnie około 220 osób.

Ale i to fikcja, boć wiemy, że wielu z obywateli należy do kilku organizacyj.

A potem te składki. Gdy przyjdzie pierwszy miesiąca, trzeba trzymać się za kieszeń i opłacać społeczny haracz. Nie da rady. Wypiszesz się ze stowarzyszenia, okrzyczą cię, żeś mało uspołeczniony, żeś nie patrjota. Zwłaszcza w małych miasteczkach pod tym względem dzieją się rzeczy wprost skandaliczne. Pewien średnio-zamożny obywatel obliczył mi, że miesięcznie płaci składki do 20 przeróżnych stowarzyszeń, organizacyj.

I gdybyż te organizacje miały stąd pieniądze. Gdzież tam! Najczęściej nie mają nawet na opłacenie znaczków do listów, a już z reguły nie płacą statutowych składek do organizacyj swego wyższego szczebla macierzystego. Stąd na wszystkich zjazdach dorocznych, sprawozdanie skarbnika jest jednem wielkiem oskarżeniem pod adresem opieszałości członków.

Przy takiej u nas w Polsce organizacjomanji, tak słabe jest wyczucie obowiązku organizacyjnego.

Tedy na co to całe komedjanctwo stowarzyszeniowe? Na co te przechwałki różnych panów prezesów, że ho, ho! — panie dobrodzieju, nas jest siła, bo my reprezentujemy kilkanaście tysięcy członków!

Owszem, zgadza się, ale na papierze — trzeba zwykle do tego dodać.

A ponadto owa papierowa robota wielu organizacyj?

Krzyczy się u nas na zbiurokratyzowanie aparatu administracyjnego, gdy cała nasza praca społeczna zasadza się przeważnie na odwalaniu „kawałków".

— — — — — — — — — — — —

Co się rzekło wyżej, nie godzi rzecz prosta w organizacje naprawdę potrzebne i sprawnie funkcjonujące. Ale tych organizacyj policzyćby można na palcach jednej ręki. Lecz i one cierpią na powszechnem rozproszkowaniu stowarzyszeniowem. Dość wskazać na taki rażący przykład, jak ten, że w poznańskiem jest kilka odłamów zasłużonej skądinąd organizacji Powstańców i Wojaków — odłamów, które miast współpracować, wzajemnie się zwalczają.

Oto do czego doprowadza wynaturzanie organizacyjne, oto skutki porodzone przez schorzałe ambicje.

Czyżby nie czas już było przepędzić wielu prezesów, a zająć się skooperatyzowaniem zwykłych członków w jeden lub kilka naprawdę potężnych bloków organizacyjnych?

Ja sądzę, że i o tem p. premjer Składkowski pomyśli.

Bardzo, ale to bardzo o to prosimy!



Z KONKURSÓW HIPPICZNYCH O MISTRZOSTWO ARMJI T. ZW. MILITARI

Zdjęcie przedstawia próbę władania bronią białą na koniu, która odbyła się w ramach konkursu.

Mgr. Stanisław Wałęga

D-R-U-G-I—G-R-U-N-W-A-L-D

Bitwa pod Grunwaldem, stoczona w dniu 15 lipca 1410, nie złamała jeszcze w zupełności odporności Zakonu krzyżackiego, aczkolwiek właściwie wojsko krzyżackie po bitwie tej przestało istnieć. Szczęśliwym bowiem dla Krzyżaków zbiegiem okoliczności liczne posiłki, ciągnące im w pomoc z Zachodu Europy, z Węgier, Niemiec i Flandrji, oraz posiłki, wysłane przez króla węgierskiego Zygmunta Luksemburczyka, nie zdążyły na czas na walną rozprawę z wojskiem polsko-litewskiem pod Grunwaldem i wskutek tego ocalały z pogromu.

Dzięki temu właśnie Krzyżacy, pomimo strasznego pogromu grunwaldzkiego, potrafili zebrać dość jeszcze znaczne siły, stawiając w dalszym ciągu rozpaczliwy opór zwycięskim wojskom Jagiełły.

Henryk von Plauen zdołał na czas wzmocnić silną załogą stolicę państwa krzyżackiego Malborg, dzięki czemu uwięził większość sił polsko-litewskich pod tą twierdzą, bezskutecznie i nieudolnie obleganą przez Jagiełłę i Witolda.

Na wiadomość o strasznej klęsce grunwaldzkiej miasto Toruń i całe prawie Pomorze poddały się Polakom. Krzyżacy, ochłonąwszy z pierwszego przerażenia i zachęceni skuteczną obroną Malborga próbowali powetować swe straty i odzyskać Pomorze. Na czele sił krzyżackich na Pomorzu stał wójt Nowej Marchji Michał Küchmeister, znany z okrucieństw, dokonywanych na ludności i jeńcach polskich. Wojsko jego składało się w większej części z t. zw. „gości", to jest rycerzy-krzyżowców, przybyłych ze wszystkich krajów zachodniej Europy na pomoc Krzyżakom. Był to sam kwiat rycerstwa zachodnioeuropejskiego.

Küchmeister, chcąc uniknąć losu wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen i biorąc naukę z Grunwaldu, nie chciał stawiać wszystkiego na jedną kartę i dlatego unikał walnych bitew z wojskiem polskiem, zadawalając się narazie oblęganiem zamków i zameczków polskich na Pomorzu. Od czasu do czasu dla podniesienia ducha swych „gości" wdawał się w utarczki z mieszanemi drużynami polskiemi, złożonemi z mieszczan i chłopów, które zwano wówczas pogardliwie „tańszym ludem". Chorągwi rycerskich polskich bali się bowiem Krzyżacy od czasu Grunwaldu wprost panicznie.

Küchmeister dlatego unikał wielkiej bitwy z rycerstwem polskiem, gdyż rozumiał, że bitwa ta musi być koniecznie zwycięską. Nowa bowiem klęska mogła spowodować zupełny upadek ducha rycerskiego wśród wojsk krzyżackich i zagranicznych „gości", którzy mogli łacno poniechać wszystkiego i powrócić do swych krajów.

Było to w październiku 1410 roku, w trzy miesiące po klęsce krzyżackiej pod Grunwaldem. Właśnie Küchmeister oblęgał zamek polski w Tucholi, gdy doszły go wieści, że w Koronowie stoją jakieś nieliczne hufce polskie, składające się głównie z piechoty, samego „tańszego ludu", słabo z wojną obytego. Küchmeister, pewny łatwego zwycięstwa, pozostawił niewielki zastęp krzyżacki pod Tucholą, by utrzymać w ryzach tamtejszą polską załogę, a sam z całą siłą wybrał się pod Koronowo. Szedł z nim kwiat rycerstwa francuskiego, flandryjskiego, hiszpańskiego i niemieckiego — rycerstwo świetne, zakute od stóp do głów w żelazne i srebrzyste zbroje wraz z końmi, słynni „błędni" rycerze, żądni sławy i boju, gardzący śmiercią.

Küchmeister szczerze ucieszył się, gdy przednie straże krzyżackie przywiodły mu dwóch szlachciców polskich, pochwyconych na grząskich moczarach koło Koronowa. Jeńcy ci potwierdzili, że niema w Koronowie żadnych walnych hufców królewskich, pogromców krzyżackich spod Grunwaldu, lecz tylko pieszy „tańszy lud".

Zawierzywszy jeńcom, przyśpieszyli Krzyżacy pochód i rankiem 11 października 1410 roku zjawili się przed Koronowem. Pewni, że przyjdzie im walczyć z piechotą w ulicach miasta, pozsiadali ze swych koni — i oddawszy je pod opiekę ciurom i luzakom, ruszyli spieszeni ku grodowi.

Nie udało im się jednak zaskoczyć Polaków. Nie był to zresztą „tańszy lud" — jak myśleli, lecz wyborowe hufce rycerskie spod Grunwaldu. Zoczywszy Krzyżaków tuż pod miastem, skoczyli rycerze polscy hurmem do klasztoru, położonego w pobliżu nad rzeką Brdą. Tam przywdziali zbroje, skoczyli na konie i zaczęli ustawiać się w szyku bojowym. Krzyżacy, widząc, że nie z samą piechotą mają do czynienia, odstąpili od miasta i coprędzej powrócili do swych koni. Wkrótce stanęły naprzeciw siebie ławą dwa zbrojne potężne zastępy rycerstwa.

Krzyżacy i ich „goście" płonęli żądzą boju i wzięcia odwetu na Polakach za niedawny Grunwald. Jednak wódz ich, okrutny Michał Küchmeister, stracił serce i całą swą odwagę na widok polskich chorągwi rycerskich. Zrozumiał zapóźno, że pojmani na bagnach szlachcice zwiedli go chytrze i że nie piechotę, nie „tańszy lud" ma przed sobą, ale straszne „przedchorągiewne" rycerstwo, zwycięzców i pogromców grunwaldzkich. Poznał ich zdala po olbrzymich koniach, po wspaniałych zbrojach, po znakach herbowych na tarczach, po rodowych „zawołaniach", któremi nawoływali się do boju, a które jak grom przelatywały wśród polskich szyków.

Choć serce kipiało mu dziką odwagą, zadrżał na myśl, co się stanie, jeśli nowa klęska złamie resztki sił Zakonu i jeśli świeżo przybyli „goście" z Zachodu, którzy dotąd jeszcze nie potykali się z Polakami, rozsławią siłę polskiego ramienia i rozgłoszą po świecie wieść, że Polacy są niezwyciężeni. Wie-



KĄCIK L.O.P.P.

Hacejot.

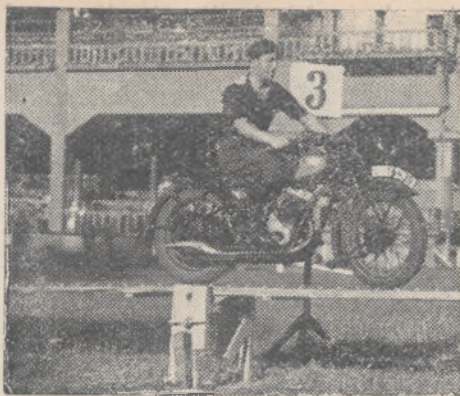
W kuźni przyszłych lotników

Wrażenia i refleksje obserwatora z obozu szybowcowego Z. S. w Unisławiu.

Bardzo często, szczególnie w ostatnim czasie, informują nas dzienniki o coraz to nowych dobrowolnych ofiarach obywateli na rzecz wzmocnienia siły i obronności Państwa. Zjawisko to bardzo wymowne, wiele obiecujące na przyszłość i bardzo pocieszające, gdyż jest zdrowym odruchem obywatelskim w tym okresie, kiedy to międzynarodowe stosunki polityczne coraz gwałtowniej się komplikują, a temsamem wystawiają kraj nasz na próbę siły wewnętrznej i zewnętrznej.

Tem możemy wytłumaczyć sobie coraz liczniejsze wypadki ofiarności i poświęcenia się obywateli dla wzmocnienia armji polskiej.

Na tem miejscu pragnę rzucić do tego zagadnienia nowy przyczynek, którym jest cichy, jakby zapomniany obóz szybowcowy w Unisławiu pod Bydgoszczą, zorganizowany przez Klub Szybowcowy Związ-



W ub. tygodniu odbyła się w Warszawie gymkhanna motocyklowa, na której wykonano niezwykle trudne i niebezpieczne ewolucje. Na zdjęciu zwycięzca Jakubowski, w czasie niebezpiecznej ewolucji.

dział, że z tą chwilą posiłki przestaną napływać z Zachodu, a z Zakonu wyciekną resztki krwi. To też choć wojsko jego przewyższało swą liczbą polskie zastępy, postanowił uniknąć jeszcze tym razem walnej rozprawy i wycofać się. Na znak Küchmeistra dały trąby krzyżackie sygnał do odwrotu. Zaraz też Krzyżacy, odgrodziwszy się od Polaków wozami, poczęli się cofać pośpiesznie. Polacy osłupieli chwilowo, nie mogąc pojąć, dlaczego Krzyżacy, którzy sami ku nim przyszli, teraz nagle cofają się.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia i domyślając się w tem jakiegoś podstępu krzyżackiego, puścili się w pogoń za cofającem się wojskiem zakonnem. Z wojska polskiego wysunął się naprzód pieszy oddział łuczników, złożony z samych Kurpiów, od dziecka przywykłych do łuku. Ci rozpoczęli razić z kusz i łuków konie i samych rycerzy krzyżackich. Gdy Krzyżacy chcieli na nich uderzyć, cofali się szybko poza gotową do boju jazdę polską. Küchmeister, nie chcąc wdawać się z nią w walkę, nakazywał spowrotem odwrót. Zaraz też wysuwali się łucznicy kurpiowscy i zgubny dla Krzyżaków pościg trwał w dalszym ciągu. Krzyżakom brakowało ich słynnych łuczników angielskich, którzy legli niemal do nogi pod Grunwaldem. Z trwogą patrzył Küchmeister na spustoszenia, jakie czynili w jego szeregach łucznicy polscy. Zrozumiał, że jeśli dalej tak pójdzie, to mu Kurpie bez bitwy jego wojsko strzałami wytłuką. Doszedł do przekonania, że na nic cała ucieczka. Na dobitkę opadli go najprzedniejsi rycerze niemieccy i zagraniczni, wyrzucając mu tchórzostwo. Z gniewem krzyczeli, że nie poto przybyli tu z dalekich krain swych, aby haniebnie przed Polakami czmychać, ale po to, aby w równym boju z nimi potykać się i zdobyć wawrzyny rycerskie.

Küchmeister uległ i zatrzymał swe zbrojne zastępy we wsi Łącko. Tu, zająwszy pozycję na wysokiem wzgórzu, postanowił stawić czoło sunącym wślad za nim Polakom. Polacy, zorjentowawszy się w sytuacji, objechali wzgórze to dookoła i zajechawszy od strony najmniej pochyłej, zaczęli szykować się do walnej bitwy.

Zanim przyszło do bitwy, przybył przed szyki polskie herold z oznajmieniem, że Konrad Nimptsch, rycerz cesarza Zygmunta Luksemburczyka, sławny ze zwycięstw w licznych bitwach i turniejach, wyzywa na pojedynek rycerski każdego z polskich rycerzy, który ośmieliłby się z nim zmierzyć. Wyzwanie to nie pozostało bez echa. Natychmiast wyjechał z szyków polskich rycerz Jaśko ze Szczytów, herbu Doliwa i podjąwszy ostrzem kopji rzuconą rękawicę, ruszył ku szeregom krzyżackim. Wraz poskoczył ku niemu z wielkim pośpiechem Nimptsch. Zderzyli się na środku pustej przestrzeni, dzielącej oba wojska. Runęli na się jak dwie burze złowrogie. Wojska oba zastygły na chwilę w bezruchu. Ale już w pierwszem starciu zwalił Jaśko odrazu z konia cesarskiego rycerza. Na oczach obu wojsk przesławny Konrad Nimptsch został podniesiony z ziemi przez Jaśka, pojmany i uprowadzony w szeregi polskie.

(Dokończenie w przyszłym numerze).



ku Strzeleckiego O. K. VIII. w Bydgoszczy. Jest on właściwie jeszcze w stadjum organizacyjnem, ale właśnie dlatego chcę o nim wspomnieć, aby podkreślić, jak wielki jest wysiłek ludzi dobrej woli w jego organizację i rozwój wkładany. Miałem okazję zwiedzenia tegoż obozu w piękny, słoneczny dzień lipcowy. Przychodzę do obozu i pytam o komendanta. Wskazują mi go wśród gromady młodzieży, pracującej nad przygotowaniem do budowy hangaru i kuchni. Pracuje razem z nimi — wszyscy w pocie czoła. Proszę o chwileczkę dla mnie — nie chce ze mną rozmawiać. Każe czekać na drugiego instruktora, który pojechał do tartaku przygotować drzewo do budowy. Ma przyjechać wkrótce, więc czekam. Mija jedna godzina, druga i trzecia... — jakoś nikt się nie zjawia. Dopiero późnym wieczorem zajeżdżają furmanki z belkami i deskami. Jeszcze wszyscy obozownicy wspólnemi siłami je wyładowują, gdyż innych ludzi do pracy niema. Wreszcie doczekałem się kilku słów. Przyglądałem się życiu obozu jeszcze przez kilka dni. Na drugi dzień o świcie (godz. 3-cia) pobudka... ładna pogoda i korzystny wieje wietrzyk, więc latają szybowcami. Początkujący ćwiczą się z małej górki, a więcej zaawansowani odważnie i ochoczo startują z wysokiej góry. Duma i radość rozpiera serce na widok tych młodych, uśmiechniętych chłopców, szybujących umiejętnie w przestworzu. To przyszłość naszego publicznego, czy prywatnego lotnictwa.

Gdy wiatr lub pogoda nie dopisują, wracają wszyscy do obozu. Zamiast wzmocnić swe siły przez odpoczynek czy sport, zabierają się do dalszej pracy nad urządzeniem obozu. Razem z instruktorami pracują z wesołą pieśnią i żartami na ustach. Nudy są wprost niemożliwe w tej wesołej gromadzie. Ta praca niema nic wspólnego z wyszkoleniem, jest zupełnie dobrowolna, a jednak nikt przed nią nie stroni. Jedni stają się murarzami, inni cieślami, czy też stolarzami. Sami nawet wyrabiają t. zw. „pustaki" (cementowe cegły), żeby koszty budowy zmniejszyć do minimum. W tych warunkach obóz zmienił się do niepoznania w niedługim czasie.

Na miejscu pożyczonego namiotu — hangaru rośnie stały i mocny hangar drewniany, a miejsce chwiejącej się, przewiewnej i zaciekającej kuchni odziedziczył zgrabny, mocny i tani domek.

Z innych zajęć podkreślić należy liczne pogadanki, wśród których pierwsze miejsce mają tematy z zakresu szybownictwa i wychowania obywatelskiego. Znajdzie się też kilka chwil na pokrzepienie ciała i ducha przez różne gry i zabawy na wolnem powietrzu. Bardzo uroczyście odprawiane są modlitwy poranne i wieczorne. Po odśpiewaniu pieśni religijnych podnosi się sztandar Z. S., który dumnie powiewa przez cały dzień na wysokim maszcie, a przy modlitwie wieczornej zostaje znów zdjęty w obecności wszystkich obozowników, ustawionych „na baczność" w karnym szeregu.

Nie może też ujść uwagi obserwatora sposób układania planu zajęć codziennych. Zajęcia są tak umiejętnie dobrane i czas jest tak wykorzystany, że



Franciszek Liszt

Przedziwna kometa lśniła na niebie, kiedy przyszedł na świat Liszt.

Jasną gwiazdą na firmamencie ludzkości lśnił on sam dopóty, póki nie zamknął oczu do ostatniego snu.

Już w młodym muzyku tkwiła jakaś tajemna siła zniewalająca, która kazała w nim przeczuwać olbrzymiego nadnaturalnego twórcę.

Niejeden, który go już wtedy słyszał, wołał: „Est Deus in nobis" — on jest wyrazem naszej boskości.

Życie Liszta, które zaczęło się przed 125 laty, w dniu 22-go października 1811 r. w miejscowości Doborjan i zakończyło się dnia 31 lipca 1886 r. w Bejrut, było tak wyjątkowe, że nietylko w historji muzyki, ale nawet w historji całej sztuki nie doszukano się jemu podobnego.

Siedemdziesiąt pięć lat — oto ramy życia Franciszka Liszta; zaś treść jego życia niczem nie może być zmierzona, jest nieograniczona; im więcej się próbuje doń miarę jakąś przyrównać, tem więcej i wyraźniej jeszcze zyskuje na wartości; im więcej pragnie się ją zgłębić, tem wyraźniej się odczuwa, że treści takiego istnienia nie da się zamknąć w słowach, muzyką nie da się opisać.

Jego ucieczka od życia nie była śmiercią. Właśnie wtedy otwarła się przed nim wieczna przyszłość, otwarły nieskończone możliwości.

Genjusz Liszta stał w pierwszym szeregu w służbie muzyki, a z talentem, duchem i natchnieniem genjusza szła w parze — wierność i heroizm.

Zbiory fachowych prac krytyka muzycznego Essais'a wypełniłyby już całą bibljotekę, a mimo tego moc jeszcze problemów lisztowskich czeka rozwiązania.

O Liszcie jako pianiście, jako nauczycielu muzyki, o kompozytorze, o artyście, można mówić tylko w superlatywach. Lecz wszystko najwyższe tkwi w nim samym.

Wieczna piękność nie straci wartości, a takie dzieła, jak jego, nie starzeją się.

Wiemy czem był Liszt dla kultury muzycznej swojej epoki, wiemy, co i ile poświęcił i zrobił, aby muzykę i jej wyznawców wznieść bez względu na to, czy się w bezimiennych uczniach przejawia, czy w takim mocarzu, jak Ryszard Wagner.

I czujemy zawsze mocno, że Liszt nie do swojej epoki, nie do przeszłości, ani nawet do teraźniejszości, ale do przyszłości należy.

Nawet, gdyby Liszt był tylko muzykiem zasłużyłby na największą cześć i najpiękniejszy wawrzyn pamięci.

„Lecz dla nas (mówią Węgrzy) ta pamięć powielekroć więcej znaczy, ponieważ w wielkim artyście i w nieśmiertelnym człowieku czcimy patrjotę — a z nami cały świat oddaje cześć Węgrom.

Liszt był Węgrem i przez to bez względu na czas i przestrzeń — jest nasz.

Jesteśmy z niego dumni, ponieważ jak przystało na dumnego i czuwającego Węgra, nie chciał być szowinistą. Jednak gdzie było potrzeba, stał mężnie i bronił swoich braci i sprawy węgierskiej: u papieża — u cesarza — zawsze i wszędzie.

W sercach Węgrów zyskał sobie miejsce obok Pazmany'ego, Rakoczego, Szecheny'ego.

Franciszek Liszt będzie zawsze przykładem twórczego, czynnego, przez czyny budującego patrjotyzmu.

Liszt nie pozostanie nikomu dłużnym. Szczodrze za wszystko dobre się odwdzięczał, pomimo to nasza dziękczynna myśl skłania się ku tym wszystkim krajom, które udzieliły gościny i możność twórczości genjuszowi węgierskiemu.

Szczerze i głęboko radujemy się, że z nami wszystkie szlachetne narody święcą kult — Liszta.

Jest to duchowy koncert dla wieczystego bohatera zgotowany, dla genjusza, którego uduchowioną twórczość odczuwa cała kulturalna ludzkość".

żadna chwila nie zostanie zmarnowana. Niepomyślne wiatry, deszcze, zbyt wielkie upały i t. p. nie stanowią przeszkody w ogólnem szkoleniu. I tu należy zauważyć wielką zaradność i rzutkość instruktorów. Wzamian za to nawet natura nie szczędzi im licznych niespodzianek. Doznałem ich na własnej skórze. Oto jednej nocy śpię z nimi w hangarze, który ma dach tylko deskami pokryty i obrzucony jest zużytym już i podartym namiotem. Śpimy w czapkach, bo coraz silniejszy wiatr przewiewa przez hangar. Po północy zaczynają się zjawiać błyskawice, a po kilkudziesięciu minutach burza rozszalała na dobre. Ogromne, niemiłosierne krople walą w dach i płócienne boki hangaru, że aż się wszystko ugina, a dziurami woda leje się do wnętrza. Chowamy głowy pod koce, ale to na krótko tylko pomogło, bo za chwilę koce poprzesiąkały, chociaż każdy z nas był pięcioma kocami przykryty. Przytem ciężar nie do zniesienia. Wędrujemy z siennikami pod płaty szybowców. Chowamy ubrania i inne rzeczy, które nie znoszą deszczu. Zanim jednak to zrobiliśmy, w koszulach nie zostało suchej nitki. Zmieniamy więc koszule i koce i wchodzimy pod płaty. Ale i tu nie lepiej, bo silny wiatr smaga kroplami. Cóż robić? Lepszego miejsca niema. A tu jeszcze obawa, że lada chwila może wiatr ponieść cały hangar razem z nami i szybowcami. Ciekawe, że i w tej chwili nie zabrakło humoru. To jedyne pokrzepienie na duchu, które tak przyspieszyło bieg czasu, że wnet zaświeciło upragnione, cieplutkie słonko. Nastąpiło ogólne suszenie przemoczonych rzeczy.

Dodać muszę, że w tych warunkach znajdują się tylko instruktorzy, natomiast uczniowie mają śliczne namiociki jednoosobowe, zabezpieczone od takiej powodzi. Są to oczywiście warunki tymczasowe, gdyż hangar jest w toku budowy, a na następny rok przewiduje się nawet budowę specjalnego domu mieszkalnego. Niewątpliwie plany te zostaną zrealizowane, ale kiedy? To palące i niepokojące pytanie. Bowiem Z. S. nie może tu końca sięgnąć własnemi funduszami, a inni jakoś nie pomagają, zaś Skarb Państwa walczy z utrzymaniem równowagi budżetowej. Jakaż więc jest perspektywa na przyszłość? Czyżby oczekiwanie na składki i ofiary obywateli miało być jedyną nadzieją? Ileż samozaparcia się, ile mozołu i sił znaleźć się musi u gospodarzy obozu, żeby ten ciężki okres organizacyjny przetrzymać? Troskę o szybkie doczekanie się końca tego okresu widać na każdym kroku. W gospodarowaniu obozem widać bardzo wiele sprytu. Z ołówkiem w ręku robi się wszystko, żeby tylko wzmocnić fundusze Z. S. To jest jedyne i własne źródło optymizmu. Stąd wypływa zadowolenie z pracy, mimo tylu trudów i niewygód. Nie można się wstrzymać od wyrażenia im słów uznania. Cześć im za to, że sami są ofiarami „pro publico bono", a drugim dają przykład niezmordowanej pracy w budowie potęgi Państwa naszego na odcinku szkolenia kadry bojowników powietrznych. Oby jak najprędzej doczekali się pomocy od władz kompetentnych, co będzie dla nich najlepszą i prawdziwą nagrodą za włożony w rozwój szybownictwa wysiłek.





OLIMPJADA

1. Odjazd naszych olimpijczyków do Berlina.

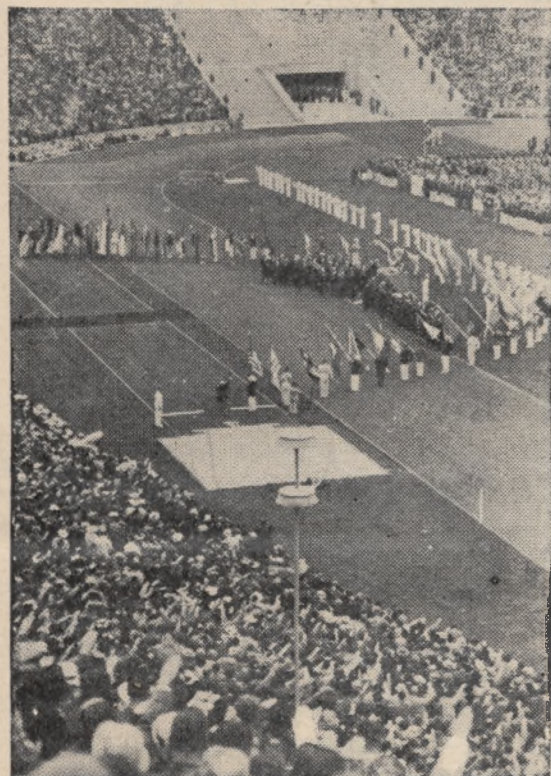
2. Moment wręczania przez Greka Spirydiona, zwycięzcy biegu maratońskiego na Olimpjadzie ateńskiej w roku 1896, gałązki oliwnej z Olimpji, jako olimpijskiego symbolu pokoju, kanclerzowi Hitlerowi.

3. Moment złożenia przysięgi przez 5 tys. rzeszą zawodników XI-tej Olimpjady.

4. Zdobywca złotego medalu w biegu na 10.000 mtr. Fin Salminen, który osiągnął czas 30:15,4.

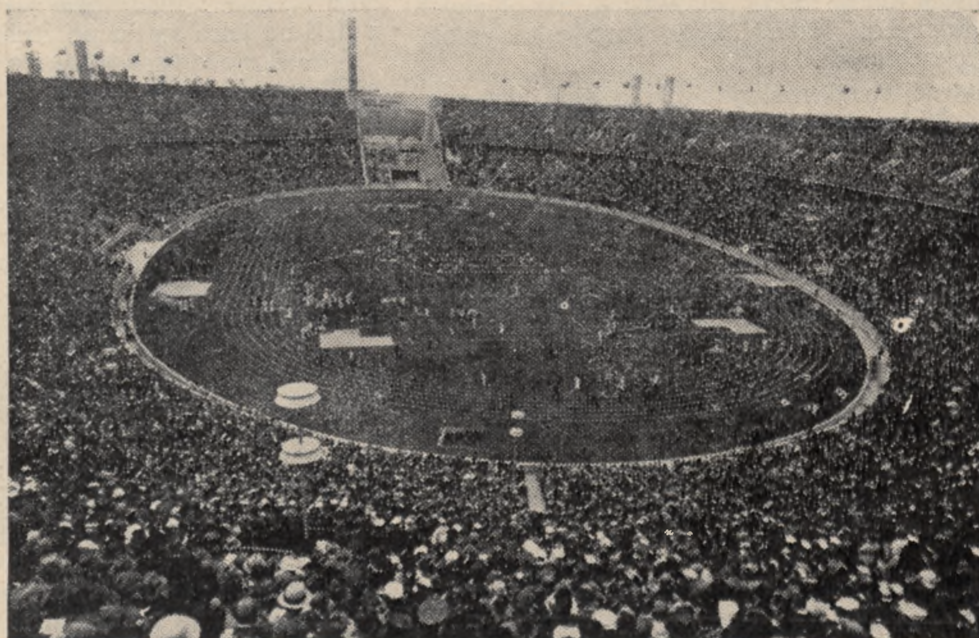
5. Mistrz świata w strzelaniu do gołębi (rzutków) Polak Kiszkurno.

6. Stadjon olimpijski ze 100 tys. publicznością, w czasie rozgrywania zawodów lekkoatletycznych.













Błażej znalazł wykrętną odpowiedź:

— Jestem trochę przepracowany i nieszczególnie się czuję. Ale to minie. Kiedy na ciebie, Lenko, patrzę, zapominam o wszystkich kłopotach. Świat wydaje mi się piękniejszy i jakiś inny.

— Nie mów tak, Błażeju, bo jeszcze urosnę w pychę. Wykręcasz się sianem. Nie chcesz mi się zwierzyć z swoich zmartwień.

— Każdy z nas ma dosyć swoich własnych, Lenko, więc pocóż się jeszcze przejmować cudzemi kłopotami?

Doszli do wniosku, że nie warto. Rozmawiali lekko i swobodnie o wielu sprawach, równie im bliskich i drogich.

W czasie tej rozmowy Błażej obserwował ukochaną z coraz to wzrastającem zdumieniem. Dzisiaj Lenka była cudownie piękna. Każdego dnia Błażej odkrywał w niej jakiś nadzwyczajny szczegół, który dotychczas uchodził jego uwagi. Każdego dnia wydawała mu się inna, zawsze jednak piękniejsza i milsza.

O czemże to oni rozmawiali? Dla postronnego słuchacza byłyby to sprawy oklepane, banalne, po tysiąckroć przez innych powtarzane o takich najzwyklejszych sprawach ludzkich, jak miłość i marzenia o przyszłości. Dla nich to jednak były najcudowniejsze słowa, wprost z serca płynące, słowa, w których zawarła się cała ich bezbrzeżna miłość i wiara w przyszłość!

Szybko mijały im chwile i godziny. Zakochani mogliby wieczność całą rozmawiać o najpospolitszych sprawach, sądząc, że to zaledwie trwało jedną godzinę.

Około godziny szóstej wieczorem przyszła do lokalu orkiestra. Rozpoczął się dancing. Brzelina poprosił Lenkę do tańca. Posuwali się po parkiecie w takt rzewnych tonów tanga, wirowali w takt płynnych tonów walczyka. Radość życia rozpierała piersi dwojga zakochanych.

W pewnej chwili rozległ się koło nich jakiś znajomy głos. Błażej drgnął. Był to głos Andrzeja Działkowicza.

Lenka rzuciła trwożliwe spojrzenia w bok, skąd pochodził głos.

— Czyżby Andrzej tu przyszedł? — zapytała wyraźnie zaniepokojona.

Na szczęście nie był to Działkowicz, ale zupełnie obcy pan. Drobny ten wypadek zepsuł jednak Błażejowi humor. Znowu widmo zbrodni ojcobójstwa stanęło przed nim w całej zgrozie.

— Błażej, nie chmurz się, przecież tu tak pięknie i tak dobrze się bawimy.

— Masz rację, dziecino, ale to silniejsze ode mnie.

Lenka uchwyciła go za rękę.

— Błażej, proszę ciebie bardzo, powiedz mi, dlaczego właśnie głos mego brata powoduje tę... zmianę u ciebie?

— Lenko, ja ciebie również bardzo proszę, zapomnij o tych sprawach. Ty o tem w żadnym wypadku nie powinnaś się dowiedzieć. Myśl o mnie co chcesz, ale nie powiem ci. I nie miej do mnie o to żalu, dobrze?

Uchwycił delikatnie jej ręce i popatrzył w oczy.

— Dobrze, Lenko? — powtórzył pytanie.

— Dobrze — odpowiedziała i skinęła lekko śliczną główką.

Błażej na papierowej serwetce zaczął kreślić jakieś słowa. Lenka zamyśliła się głęboko. Powędrowała myślą w inne światy, gdzie szczęście nie trwa tak krótko, jak tu, gdzie szczęścia nie mącą najprzeróżniejsze zgrzyty.

Ocknęła się dosyć szybko. Spojrzała na piszącego Błażeja.

— Pokażno mi, mój drogi, cóżeś tam takiego ciekawego napisał?

— Wierszyk dla ciebie.

— Dla mnie? — Panienka wzięła do ręki karteczkę. Piękny rumieniec wyległ jej na twarz. Błażej pisał:

„Choć dźwięczy tu jazzband, choć łkają tu [skrzypce,
To jedno Ci powiem, bogdanko,
Tak bardzo pragnąłbym mieć Ciebie
I własne, ciche mieszkanko!
A tutaj tylko kawiarnia...
...obca kawiarnia....."

— Nie wiedziałam wcale, że jesteś także poetą — zauważyła Lenka. — Codziennie odkrywam w tobie jakieś nowe właściwości. To naprawdę wspaniałe!

— A ja w tobie też. Widocznie jesteśmy dla siebie stworzeni.

— Napewno wierzysz w to, Błażeju?

— Przysięgam!

— W takim razie jutro bierzmy ślub.

Błażej zaniemówił.

— Tak odrazu, jutro? — wyjąkał po chwili, kiedy już opanował nadmierne wzruszenie, które ścisnęło mu gardło.

— Moglibyśmy wziąć dzisiaj, ale urzędnicy stanu cywilnego już nie urzędują.

Błażej nie mógł wyjść ze zdumienia. Zapomniał na śmierć o tem, że Lenka jest przecież nieodrodną córą Ameryki, gdzie takie wypadki zawierania ślubu z dziś na jutro są na porządku dziennym.

— A może ty wogóle nie chciałeś się ze mną żenić? — zapytała panienka z odcieniem rozczarowania w głosie.

— Ależ, najdroższa, co też ci się nasunęło na myśl. W każdej chwili, natychmiast poszedłbym za tobą na koniec świata, albo w ogień, gdziekolwiek, na twój rozkaz.

— Więc dlaczego się wahasz?

W tem właśnie tkwił cały sęk sprawy. Błażej nie mógł i nie chciał wyjawić tajemnicy.

— Dziecinko, posłuchaj, choć serce rwie mi się do ciebie, jak ptaszek na uwięzi, choć nie chciałbym odchodzić od ciebie już ani na krok, ze ślubem jednak będziemy musieli się wstrzymać. Naturalnie, że to niedługo potrwa. Może tydzień, może zaledwie kilka dni dłużej... Do pewnego czasu tylko...

Lenka przerwała mu.

— Już wiem, jak długo — szepnęła — do czasu wyświetlenia tej sprawy, tej ta-jem-ni-cy, prawda?

— A tak, to potrwa kilka dni.

— Mylisz się, Błażeju! Już dzisiaj mogę ci powiedzieć, że ty tej tajemnicy wogóle nie wyświetlisz, a jeżeli ci się to uda, to w każdymbądź razie nie dziś, nie w tym miesiącu i nie w tym roku. Będę musiała bardzo długo czekać.

— Powiedz mi prawdę, Lenko, czy ty się domyślasz, o jaką tu sprawę chodzi?

— Nie, nic się nie domyślam, nic nie wiem, ja tylko przeczuwam, że ta sprawa rozbije naszą miłość i szczęście.

Ciąg dalszy nastąpi w przyszłym numerze.

Obóz wędrowny

Organizacji Pracy Obywatelskiej Młodzieży „Straż Przednia"



Pogadanka znanego regjonalisty z Chmielna, p. kier. Gausickiego, o kulturze ludowej.

W dniu 4 lipca wyruszyły dwie grupy pieszo ku naszemu morzu. Celem tej wędrówki było, prócz hartu i wyrobienia fizycznego, zapoznanie się z pracą i życiem naszego ludu kaszubskiego, zwiedzenie najbardziej uroczego zakątka Pomorza t. zw. Szwajcarji Kaszubskiej, oraz naszego półwyspu helskiego i portu Gdyni.

Pierwszą grupę stanowili strażowcy z Torunia, Chełmna, Grudziądza, Świecia i Wąbrzeźna, oraz



Wychowanie fizyczne na wędrownym obozie Straży Przedniej.



Straż Przednia w marszu przez Gdynię

dwóch uczestników — rodaków ze Śląska Opolskiego. Komendantem obozu był Władysław Chojnowski z Torunia. Grupa przebyła trasę długości 300 km: Pędzewo, Czarnowo, Unisław, Chełmno, Świecie, Gródek, Żur, Osie, Czersk, Wiele, Loryniec, Kościerzyna, Stężyca, Chmielno, Kartuzy, Żukowo, Kack Wielki i Gdynia.

Druga grupa składała się ze strażowców z Tczewa, Chojnic, Starogardu i z jednego uczestnika — rodaka z Warmji i pod komendą Jana Zdziennickiego z Tczewa, przebyła trasę na przestrzeni 200 km: Tczew, Skórcz, Osiek, Czarna Woda, Garczyn, Kartuzy i Gdynia.

Maszerując raźno, śpiewali wesoło po drodze, a podczas postojów urządzali w napotykanych wioskach ogniska o charakterze patrjotycznym.

Po połączeniu się obu grup w naszym porcie zwiedzili uczestnicy Hel i po dwudniowych obradach z żalem rozjechali się zahartowani i zdrowi, wywożąc z całej wędrówki dużo wrażeń i obserwacyj, któremi podzielą się z czytelnikami w najbliższym czasie.

KĄCIK JĘZYKOWY

Poprawnie tylko „gałąź" nie gałęź

Wielu piszącym i mówiącym się wydaje, iż wysłowienie ich będzie literackie, ozdobne, jeśli będą pisali i mówili: „gałęź" zamiast **„gałąź"**; „żołędź" — zamiast „żołądź".

Rzeczowniki te będą brzmiały prawidłowo: **gałąź, żołądź,** gdyż ostatnia zgłoska zamknięta zakończona na spółgłoskę wymaga pochylenia samogłoski „ę" na „ą", jak „dąb — dębu". W innych zaś przypadkach, w których samogłoska nosowa znajduje się w zgłosce otwartej, czyli nie jest zamknięta spółgłoską, pozostaje „e" — więc: gałęzi, żołędzi.

Wzory: A gałąź w cieniu za każdym się czerni (Mickiewicz — „Grażyna).

Niebawem zasnęła mocno, ale na krótko, bo zbudziła ją gałąź, o którą zawadziła głową (Sienkiewicz — „Pan Wołodyjowski").

Na nim siedziała jakaś wiedźma ruda, gałąź pokrzywy miała zamiast bicza (Słowacki — „Beniowski").

Wtem gałąź wstrząsnęła się odrazu (Mickiewicz — „Pan Tadeusz").

Zofja Żelska-Mrozowicka

OKSYWIE

Korespondencja własna

Generalski kurhan w Oksywiu nie jest już taki samotny. Niestety, zaludniać się poczyna cmentarzyk wojskowy wśród zbóż nad morzem położony. Pierwszy spoczął w pobliżu gen. Orlicz-Dreszera młodziutki uczestnik obozu P. W., a teraz ostatnio straszliwa katastrofa znów żałobą okryła lotnictwo, marynarkę i port wojenny w Oksywiu. Patrzyliśmy wszyscy na to straszliwe widowisko, rozgrywające się na oczach tysięcy ludzi, ze zgrozą wpatrzonych w chmury i może wszyscy także myśleliśmy tak samo o tem, że **śmierć jest tak prosta, a nieszczęście przychodzi tak nagle i tak zwyczajnie...**

Przybył właśnie „Piłsudski" do portu i znowu szliśmy go witać. Pogoda była piękna, słoneczna, morze łagodne, roześmiane niebo błękitne. W lazurach unosił się duży piękny balon obserwacyjny Marynarki Wojennej. Patrzącym z Gdyni wydawał się zawieszony niemal wprost nad mogiłą generała Dreszera w Oksywiu. Nagle schmurzyło się jakoś i kilka kropel deszczu padło na ziemię. Schroniliśmy się pod daszek małej budki w pobliżu Dworca Morskiego, aby przeczekać ulewę, która rozpętała się błyskawicznie. Nagle zabłysło i niemal w tej samej chwili jakaś pani, stojąca wraz z nami pod budką zawołała: **O! balon! Piorun uderzył w balon!** Podnieśliśmy wszyscy głowy: w pociemniałych nagle chmurach balon oksywski płonął jak... tyle razy widywaliśmy to na ekranie! — **Skaczą!** — krzyknął ktoś z patrzących. Rzeczywiście ukazała się jakaś kreska o ludzkich kształtach, jakaś drabina niby z zapałek i skoczyła, za nią druga. Przesłonił ją na chwilę różowy płomień... **Otworzył się spadochron! —** zawołał jakiś głos. — **Bogu dzięki, a drugi? drugi?** — poczęliśmy szeptać modlitwę, rozumiejąc, że w tej chwili waży się życie tych dwóch ludzi. Choć nieznani — stali nam się odrazu najbliżsi i śmiertelna o nich trwoga przesłoniła wszelkie inne uczucia i myśli. Rzuciliśmy się biegiem do najbliższego telefonu, by alarmować, a tymczasem burza ucichła, jeszcze jedna błyskawica i gdzieś zdala znad Gdańska potężny grzmot i wybłękitniało, wyjaśniało i niebo i morze.

Potem dopiero okazało się, że nieszczęście było wielkie: Porucznik Rybicki miał zimną krew i przytomność umysłu: **skoczył z wiatrem,** spadochron otworzył się dobrze i zaniósł go na pole w pobliżu morza. Podchorąży Wiaderny skoczył w stronę przeciwną: wiatr rzucił go przez płomienie na kosz, o który się zaczepił i — z nim razem spadłszy na ziemię — **zginął.** Tem tragiczniejszy to wypadek, że tylko przypadkowo znalazł się na balonie dnia tego, kazano mu bowiem zastąpić podchorążego, który się spóźnił o 10 minut. Piorun spłynął po linie, zabił **telefonistę** i poranił jedenastu żołnierzy, którzy dzięki temu jedynie ocaleli, że znajdowali się w samochodzie na gumowych kołach.

I oto znów żałoba, znów łzy pozostałych, znów pogrzeb i wieńce i brak na posterunku Obrony Państwa młodych, silnych rąk.



Reprodukowana fotografja ilustruje jedno z dokonanych przed kilku dniami sensacyjnych zdjęć do filmu „Strzał w Operze" wytw. „Szczepanik-Film" pod reżyserją Adama Augustynowicza i przy udziale znanej śpiewaczki p. Juno Gordez i artysty Stanczo Kisielkow. Na zdjęciu widzimy p. Juno Gordez w klatce ze lwami, podczas jednej z dramatycznej scen filmu w ogrodzie Zoologicznym w Warszawie. Jest to film w barwach naturalnych.

Cóż! **śmierć — żołnierzowi siostra!** Każdej chwili zaskoczyć może, każdej chwili gotowym trzeba być!

Oglądamy Oksywie z zachwytem i dumą. Czego tam nie nabudowali w tych ostatnich latach! Jaka szkoda, że fotografować nie wolno, ani rozpisywać się zbytnio, boć to przecie port wojenny: same tajemnice dookoła, same sekrety, zaklęte w stal wojennych okrętów, tak pięknie połyskujących szaremi cielskami wśród błękitu fali. Mało wprawdzie jeszcze tych potworów o śmiercionośnych paszczach armatnich, mało — w porównaniu z innemi, zwłaszcza ościennemi flotami, ale przecież są, **ale przecież coraz ich jest więcej,** a tak niedawno na tem samem Oksywiu — pamiętamy — tylko kutry rybackie i parę wątłych łódeczek: to było wszystko!

I teraz właśnie do portu w Oksywiu zawiną dwa nowe stalowe cerbery: **Grom i Błyskawica,** by powiększyć kompanję Wichrów i Burz, Rysiów i Żbików, Kujawiaków i Mazurów...

Żal nam tylko jednego: czemu miarodajne czynniki **nie chcą wskrzesić dawnych imion okrętów Rzeczypospolitej Polskiej,** związać nicią tradycji młodą flotę odrodzonej Polski z epoką Władysławów i Zygmuntów? Czyż nie piękniej by brzmiały nazwy: „Panna Wodna", „Święty Jerzy", „Admirał Sierpinek"? Czy nie broniły by polskiego morza z potęgą Gromu, szybkością Wichru i Błyskawicy, srogością Burzy? Gdy ze złocistych ściernisk Oksywia spoglądamy na tę **stalową wizję Obrony Państwa na morzu,** nie możemy pojąć, nie może nam się absolutnie w głowie pomieścić, jak Hiszpanie w bratobójczej wojnie mogą **zatapiać swoje własne okręty, zestrzeliwać swe własne samoloty?**

Oksywie to prastara osada. Jeszcze przed 700 laty nauczał tu św. Jacek Odrowąż. Stary kościółek zbudowany został jeszcze w r. 1200-ym przez księcia Świętopełka Pomorskiego; w głównym ołtarzu widnieje obraz świętego Michała Archanioła, patrona rycerzy. Ileż to lat wódz hufców anielskich czekał tu, aż przybędą do tego kościoła **rycerze polscy, gospodarze Oksywia, strażnicy morza!** Cmentarzyk przy ko-



Kalendarzyk Olimpijski

I DZIEŃ OLIMPIADY.

a. **Rzut oszczepem pań**
 1. Fleischer (Niemcy) 45,18 m
 2. Krieger (Niemcy) 43,29 m
 3. Kwaśniewska (Polska) 41,80 m

b. **Bieg 10 km**
 1. Salminen (Finlandja)
 2. Askola (Finlandja)
 3. Isohollo (Finlandja)

c. **Skok wzwyż**
 1. Johnson (U. S. A.)
 2. Albritton (U. S. A.)
 3. Thurber (U. S. A.)

d. **Rzut kulą**
 1. Woelke (Niemcy)
 2. Bearhund (Finlandja)
 3. Stoeck (Niemcy)

II DZIEŃ OLIMPIADY

a. **Bieg 100 metrów panów**
 1. Owens (U. S. A.) 10,3 sek.
 2. Metcalfe (U. S. A.) 10,4 sek.
 3. Osendarp (Holandja) 10,5 sek.

b. **Rzut młotem**
 1. Heine (Niemcy) 56,49 m
 2. Glatt (Niemcy) 55,04 m
 3. Warndorf (Szwecja) 54,83 m

III DZIEŃ OLIMPIADY

a. **Skok w dal**
 1. Owens (U. S. A.) 8,06 m
 2. Long (Niemcy)
 3. Tajima (Japonja)

b. **Rzut dyskiem pań**
 1. Mauermayer (Niemcy) 47 m 63 cm
 2. **Wajsówna (Polska) 44 m 69 cm**
 3. Molenhauer (Niemcy) 38 m 59 cm

c. **400 m przez płotki**
 1. Hardin (U. S. A.) 52,7 sek.
 2. Loaring (Kanada) 52,7 sek.
 3. White (U. S. A.) 59,9 sek,

d. **100 m pań**
 1. Stephens (U. S. A.) 11,5 sek.
 2. **Walasiewiczówna (Polska) 11,7 sek.**
 3. Krauss (Niemcy) 11,9 sek.

e. **Podnoszenie ciężarów**
 1. Kostin (Francja)
 2. Deutsch (Niemcy)
 3. Ibrahim (Egipt)

ściele to najpiękniejszy cmentarz w Polsce. **W barwy polskie spowity:** białe brzozy i szkarłatne jarzębiny, grobami swemi woła, że zawsze Oksywie polskiem było: same polskie nazwiska tych, których kości tu spoczywają i przed światem **świadczą plebiscytem umarłych, że nie było i niema Kaszub bez Poloni!** Tu śpi Abraham. Grób jego starannie utrzymany, purpurowemi begoniami wysadzony, tu śpi ksiądz proboszcz Muchrowski, sybirak z 63 roku, tu śpi tysiące polskich rybaków, zrzadka tylko, jak gość, Niemiec się wśród nich zabłąka, a wszystkim szumi Bałtyk u podnóża góry cmentarnej:

Wolności - słoń - ce - zło - ci - la - zur...

Zbigniew Nowodworski

Ułan, uratowany przez samolot

Chcę wam opowiedzieć o przygodzie młodego ochotnika Olesia, który mając niespełna szesnaście lat, zaciągnął się do ułanów polskich podczas wojny z bolszewikami.

Chłopiec ten od dzieciństwa miał wielki pociąg do stanu wojskowego, lubił jeździć na drewnianym koniku, wymachiwać blaszaną szabelką, nie przypuszczając nawet, że kiedyś zostanie prawdziwym kawalerzystą i bronić będzie Polski, przed najazdem wroga, który chciał ją zaraz zniszczyć, a potem, wszystkich mieszkańców wziąć w poddaństwo.

Kiedy w 1920 roku Oleś dowiedział się z gazet, że wojska bolszewickie idą na Warszawę i że formuje się armja złożona z ochotników, którzy mieli zastąpić znużone i zniechęcone wojska regularne, postanowił sobie w duszy, że pojedzie razem z drugimi bronić ukochanej Ojczyzny. Dużo trudu kosztowało go uzyskanie pozwolenia rodziców, którzy lękali się stracić swego najstarszego syna, lecz zrozumieli wreszcie, że każdy powinien spieszyć na ratunek Polski, ze łzami więc i rozpaczą w sercu, użyczyli Olesiowi błogosławieństwa na drogę. Chłopiec zaciągnął się niezwłocznie do ułanów i przez parę miesięcy odbywał ciężką służbę przygotowawczą. Musiał nauczyć się jazdy konnej i nabrać różnych wiadomości, niezbędnych dla każdego wojska. Ale zapał pomógł Olesiowi do pokonania wszelkich trudności, tak, iż już w maju młody ułan został wysłany na front, do walki z wrogiem, który nie natrafiając na silniejszy opór naszych szczupłych zastępów, szybko zajmował coraz większe obszary ziem polskich i zagrażał stolicy.

Służba w konnicy należy do bardzo niebezpiecznych. Dowódcy wysyłają niewielkie grupy jeźdźców z poleceniem wypatrywania ruchów wroga. Takie patrole kawaleryjskie przerywają się po przez łańcuch nieprzyjaciela w dogodnych miejscach, zwykle pod osłoną nocy i na jego tyłach, gdzieś o kilkadziesiąt kilometrów za frontem, myszkują, starając się przy sposobności zniszczyć to drogę żelazną, to wziąć do niewoli wozy z żywnością i amunicją.

Otóż w parę tygodni, po wysłaniu na front Olesia, wyznaczono go do patrolu, któremu udało się przemknąć niepostrzeżenie między oddziałami nieprzyjacielskiemi. Przez całe dwa dni oddziałek, złożony z 20-tu najtęższych zuchów, śledził co się dzieje u nieprzyjaciela, udało mu się popsuć drogę żelazną, po której chodziły pociągi z amunicją.

Właśnie skończono tę robotę, rozległ się głośny huk naboju, który wyrwał kawał szyny, kiedy w oddali ukazał się silny oddział kozaków, którzy ujrzawszy ułanów, odrazu domyślili się, że to oni wysadzili w powietrze szyny, bez namysłu tedy popędzili za nimi.

Pogoń trwała już z dobrą godzinę. Nasi musieli uciekać, gdyż nieprzyjaciel był z dziesięć razy silniejszy od nich. Kozacy, goniąc ułanów, strzelali za nimi z karabinów. Kilku naszych już padło zabitych. Oddziałek topniał pod kulami wroga. I Olesia nie minęła kulka wraża, poczuł nagle, że coś uderzyło go w lewe ramię, cugle wypadły mu z dłoni, krew zaczęła ciepłą strugą ciec mu z rękawa. Lecz, nie

wiele sobie z tego robił, póki jego wierny konik nie zachwiał się pod nim. Jeszcze jakiś czas biedne zwierzę niosło na grzbiecie jeźdźca, lecz wreszcie potknęło się i padło ciężko. Oleś w porę zeskoczył z siodła i obejrzał się za sobą. Kozacy znikli, ale odgłos kopyt kazał rannemu przypuszczać, że pogoń nie ustała.

W pobliżu, między olszyną i wierzbiną płynęła niewielka struga, Oleś postanowił szukać w niej schronienia. Wpadł bez namysłu w mętną wodę, przykrył głowę liśćmi wodnych lilji i z biciem serca czekał, co mu los przyniesie.

W parę minut potem, ukazali się kozacy, spostrzegli padłego konia i domyślili się, że jeździec musi się gdzieś niedaleko ukrywać. Rozpoczęli więc poszukiwania. Nie schodząc z koni, długiemi dzidami przetrząsnęli krzewy, lecz Oleś był tak dobrze ukryty, że go nie dostrzegli. Główne siły oddziału kozackiego pognały dalej za ułanami, pozostało zaledwie kilku kozaków. Zleźli wreszcie z koni, żeby lepiej móc przetrząsnąć krzaki. Skorzystał z tego Oleś. Kiedy jego prześladowcy oddalili się o kilkadziesiąt kroków, wypełznął ze swej skrytki, podbiegł chyłkiem do jednego z pozostawionych koni, jednym susem, jak wprawny gimnastyk wskoczył na siodło i zaczął galopem uciekać w stronę, skąd przybyli kozacy.

Ci dopiero za dobrą chwilę, spostrzegli, co się dzieje, więc również dopadli koni i rozpoczęła się zaciekła gonitwa. Oleś wypadł na gołe pole i znowu usłyszał jak koło jego uszu gwizdały kule kozackie. Pochylił się na siodle i bodąc konia, pędził jak wicher.

Ale nie powodziło mu się widocznie. Nie ujechał więcej nad parę kilometrów, gdy ujrzał z przerażeniem, nowy zastęp kozacki, tuż przed sobą. Skręcił więc w bok i bez pamięci gnał przed siebie, dobywając resztek sił zmęczonego wierzchowca.

Jednak tracił coraz bardziej nadzieję, że się wymknie prześladowcom. Kiedy już konik jego okryty pianą zaczął się chwiać na nogach, Oleś usłyszał nagle warkot w powietrzu. Znał dobrze ten grzmot, był to zbliżający się samolot. Podniósł głowę i z radością poznał, że zbliżający się samolot należał do Polski.

Lotnik z wysokości paruset metrów dokładnie widział co się działo. Nagle zaczął zniżać lot. W oka mgnieniu znalazł się między kozackim oddziałem a Olesiem, zawrócił gwałtownie. Paf! paf! paf! rozległy się strzały. To lotnik zaczął strzelać z karabinu maszynowego do bolszewików.

Jedna, druga i trzecia kula, musiały trafić, bo kilka koni padło ciężko na ziemię, przygniatając jeźdźców. Inne spłoszone warkotem silnika, zaczęły stawać dęba. Strach okrutny padł na prześladowców Olesia, chociaż była ich cała setka. Zaczęli bezładnie strzelać do samolotu, lecz ten nie zważając na to, zasypywał ich gradem kul.

W jednej chwili cała ćma, rozleciała się na wszystkie strony, jak kuropatwy na widok jastrzębia. Oleś zwolnił biegu, koń okryty pianą chwiał się na nogach. Oleś zeskoczył na ziemię, zdrową ręką zaczął dawać znaki lotnikowi, ten zrozumiał o co idzie. Zgrabnie wylądował o sto kroków zaledwie od chłopca. Oleś, nie namyślając się, pobiegł do samolotu.

— Jestem ranny — zawołał. Zabierz mnie!

Lotnik z uśmiechem skinął głową, wciągnął do samolotu ułana i puścił znów w ruch swój silnik, aparat potoczył się po ziemi, potem oderwał się od niej i poszybował w stronę Polski. W pół godziny potem, przeleciał ponad okopami bolszewickiemi i znalazł się między swoimi.

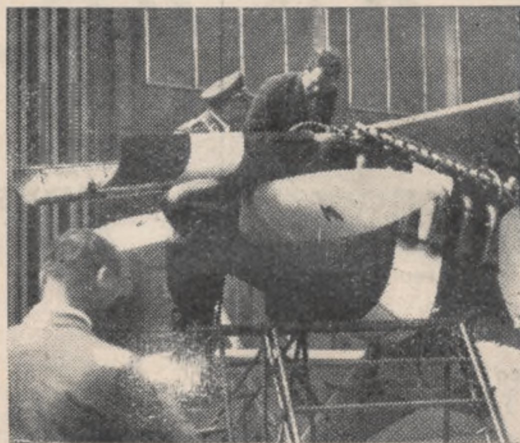
Można sobie wyobrazić, z jakim zapałem przyjmowano dzielnego lotnika, który sam jeden rozpędził secinę kozaków, zadał im ciężkie straty i ocalił rannego ułana, któremu groziła niechybna śmierć.

Widzicie więc, jak wielkie usługi oddawał już kilkanaście lat temu samolot. Lecz od tej pory zdołano niesłychanie udoskonalić maszyny latające i w razie nowej wojny, staną się one bardzo niebezpieczną bronią, zwłaszcza, że już podczas ostatniej wojny za przykładem Niemców, zaczęto wyrzucać z samolotów na nieprzyjaciela pociski, zawierające niezmiernie trujące gazy. Dość odetchnąć kilka razy takim gazem, żeby paść bez życia. Wobec grożącego wszystkim, nawet spokojnym mieszkańcom miast i wsi, niebezpieczeństwa ze strony samolotów, założono wielkie stowarzyszenie, zwane „Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej", które już liczy wielu członków.

Liga, zwana przez skrócenie L. O. P. P., postawiła sobie za zadanie, uczyć ludność Polski, jak się ma uchronić od zabójczych gazów, jak leczyć ludzi zatrutych, pozatem budować schrony, czyli szczelne izby, w których ludzie w razie napadu gazowego mogliby się ukryć, przyczynią się do kształcenia lotników, którzyby mogli w przyszłości brać udział w obronie Polski, słowem robi wiele dobrego. Liczne zastępy młodzieży szkolnej, rozumiejąc, że każdy powinien myśleć o własnem niebezpieczeństwie, należą już do Ligi. Członkowie tych kółek szkolnych L. O. P. P. płacą po dziesięć groszy miesięcznie składki.

Każdy może tak drobną kwotę zaoszczędzić, lecz z tych groszy w myśl przysłowia: „ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka", powstają znaczne fundusze, które umożliwiają Lidze prowadzenie zbawczej pracy.

Z POBYTU LINBERGHA W BERLINIE



Zdjęcie nasze przedstawia płk. Karola Lindbergha, pierwszego zwycięzcę Atlantyku, w czasie zwiedzania fabryki samolotów w Berlinie, dokąd przybył na specjalne zaproszenie niemieckich sfer lotniczych.

Rezerwiści przy pracy!



Ożywiona działalność rezerwy Okręgu Pomorskiego w terenie.

Przejściowy okres wiosenno-letni zaznaczył się w życiu rezerwistów Okr. Pomorskiego wzmożoną działalnością. Zamarło życie świetlicowe, natomiast tem intensywniejsze zaczęły się przygotowania do ćwiczeń bojowych w terenie.

Cały szereg związków powiatowych przystąpił do przeprowadzenia kontroli swego pogotowia bojowego, i w rezultacie osiągnięto dodatnie wyniki.

Wspaniały przebieg miały ćwiczenia polowe komendy powiatowej Federacji P. Z. O. O. w Gdyni. Związek Rezerwistów wziął udział w ćwiczeniach nieomal w komplecie.

Komenda Powiatowa Związku Rezerwistów w Gdyni zorganizowała marsz 7 km, jak również ćwiczenia polowe. Wynik ich był bardzo dobry i świadczył o dobrej formie rezerwistów, którzy z armją czynną stanowią o potędze Państwa.

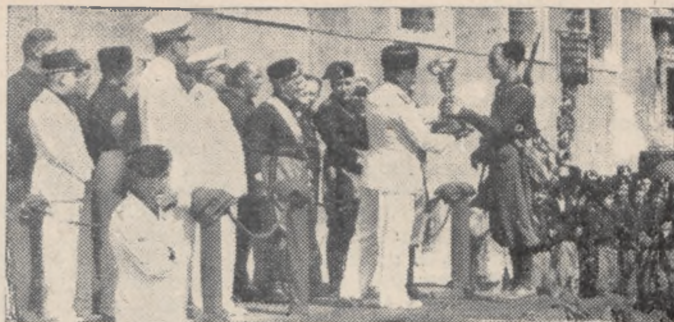
Odbyła się również koncentracja rezerwistów w Gdyni, oraz odprawa. Związek rezerwistów w Gdyni może się naprawdę pochlubić świetnemi rezultatami prac organizacyjnych.

Również Związek Rezerwistów w Bydgoszczy odbył w czerwcu ćwiczenia polowe, które stały na wysokim poziomie, świadcząc o dobrem wyszkoleniu kadr zorganizowanej rezerwy.



Harcerze polscy w Stanach Zjednoczonych.

Zdjęcie nasze przedstawia wycieczkę Zw. Harcerstwa Polskiego, która udała się na 3-miesięczny kurs instruktorski na pokładzie M/S „Piłsudski" do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wycieczce towarzyszy poseł i minister pełnomocny Stanów Zjednoczonych w Danji p. Ruth Owen Bryan, oraz delegaci Zw. Skautów Amerykańskich „Boy Scout of America". Na zdjęciu — wycieczka przed wjazdem do Nowego-Yorku.



Zawody strzeleckie młodych faszystów.

W tych dniach odbyły się w Rzymie ogólnopolskie zawody strzeleckie, młodzieży faszystowskiej. Po zakończeniu zawodów, odbyła się wielka rewja faszystowska, oraz rozdanie nagród przez Mussoliniego, który to moment przedstawia nasze zdjęcie.

Nasi kapewiacy



Lubawa. W rocznicę zgonu Wielkiego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego dnia 2 maja b. r. urządziło tut. Ognisko gremjalny marsz do kościoła na nabożeństwo żałobne o godz. 10-tej.

Potem odbyła się żałobna akademja, gdzie Kapewiacy stawili wartę honorową przed popiersiem śp. Marszałka.

O godz. 12.57 na znak syren miejskich parowozów nastąpiło w skupieniu 3 minutowe milczenie dla oddania hołdu zmarłemu Wodzowi Narodu.

Nakło. Tut. Ognisko wzięło czynny udział w uroczystościach rocznicy Konstytucji 3-go Maja. W dniu 2 maja pluton i orkiestra uczestniczyła w capstrzyku, a następnego dnia w nabożeństwie, pochodzie i defiladzie.

Do pochodu i defilady przygrywała orkiestra K. P. W., która również tego dnia popołudniu koncertowała w parku strzelnicy.

Dnia 12 maja pluton K. P. W. brał udział w nabożeństwie żałobnem i w pochodzie przy warkocie werbli orkiestry K. P. W. Wieczorem kapewiacy wzięli gremjalny udział w akademji żałobnej, zorganizowanej przez miejscowy Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego.

Gdynia. W niedzielę dnia 14 czerwca b. r. odbył się przy pięknej pogodzie w Chojnicach na stadjonie miejskim mecz lekkoatletyczny pomiędzy drużynami K. P. W. Gdynia — T. G. Sokół Chojnice.

Zawody przeprowadzono sprawnie, przyczem osiągnięte wyniki mimo panującego upału były bardzo dobre.

W ogólnej punktacji zwyciężył Sokół w stosunku 54:49 (K. P. W.), mimo, że K. P. W. na 9 rozegranych konkurencyj zajęło 6 pierwszych miejsc. O zwycięstwie Sokoła zadecydowała dyskwalifikacja sztafety 4 × 100 K. P. W. i utrata przez to 6-ciu punktów.

Ogólną uwagę zwrócił na siebie obyw. Proch (K. P. W.) swemi dobremi wynikami, osiągniętemi bez stylu.

W miłym nastroju opuścili kapewiacy Gdyńscy stary gród chojnicki, żegnani przez p. Dyr. Czarnowskiego, Naczelnika Sokoła, p. Kęsika oraz zawodników.

Wąbrzeźno. Dnia 7 czerwca 1936 r. tutejsze Ognisko stawiło zespół do zawodów strzeleckich o mistrzostwo powiatu Wąbrzeźno, w którym zajęło II-gie miejsce. Natomiast w strzelaniu indywidualnym zajęli ze strony K. P. W.:

ob. Strachocki Marjan I. miejsce,
ob. Gwizdalski Hubert II. miejsce,

otrzymując w nagrodę piękne żetony i dyplomy.

Toruń. W niedzielę dnia 14 czerwca b. r. odbyło się strzelanie o nagrody z broni małokalibrowej. Udział w strzelaniu wzięło 150 kapewiaków, w tej liczbie również kilkanaście pań.

Wobec znacznej konkurencji, zawody stały na wysokim poziomie. Odległość strzału do tarczy — 50 m. Nagrody zdobyli (na 50 punktów możliwych) Ob. Ob.:

1 Wiśniewski Franciszek — pkt. 49.
2 Felchnerowski Klemens — pkt. 49.
3 Kryszak Zygmunt — pkt. 48.
4 Zdrojewski Klemens — pkt. 48.
5 Kurka Augustyn — pkt. 48.

Nagrody dla Pań na tych samych jak wyżej warunkach zdobyły P. P.:

Guzek Stefanja — pkt. 38.
Felcnerowska Jadwiga — pkt. 38.

Babiak. Dnia 7 czerwca b. r. odbyło się w Babiaku Święto Gminne P. W. i W. F., połączone z różnorodnemi zawodami, w których tut. Ognisko wzięło żywy udział.

Nakło. W dniu 26 maja w sali świetlicy K. P. W. odbyła się wieczornica towarzyska członków z rodzinami, na której zaproszony prelegent z Miejskiego Koła L. M. K. p. Mgr. Frąckowiak wygłosił bardzo interesujący referat o historycznym rozwoju i znaczeniu polskiego wybrzeża morskiego.

Odczyt był ilustrowany przezroczami.

Brodnica. Dnia 19 czerwca b. r. odbyło się zebranie członków K. P. W., na którem prezes Ogniska ob. Zalewski po zagajeniu przemówił do zebranych w te słowa: Nie możemy dłużej ani chwili odkładać, gdyż oczekiwanie mogłoby nas zawieść. Macie dowód z wojny abisyńskiej. Dość wielki naród, ale nie mając dostatecznego uzbrojenia armji, musiał ulec. Dlatego, że chwile obecne są nam nie wyraźne, nie możemy dłużej czekać i musimy być każdej chwili przygotowani. Musimy posiadać dobrz euzbrojoną armję, stanie się to, jeżeli każdy z was choć drobnostką do tego się przyczyni. Po przemówieniu prezesa i dyskusji powzięto uchwałę opodatkowania się na Fundusz Obrony Narodowej. Podatek ten uchwalono pobierać według uposażeń i tak: do 100 zł — 0,20 zł, do 150.— zł — 0,30 gr, do 200.— zł — 0,50 gr, do 250.— zł — 0,75 gr, do 300.— zł — 1 zł, ponad 300.— zł — 2.— zł w czasie od 1lipca do 31 grudnia b. r.

JÓZEF MĄCZKA, poeta legjonowy

Starym Ojców szlakiem

**Starym Ojców naszych szlakiem
Przez krew idziem ku wolności!...
Z dawną pieśnią — dawnym
[znakiem —
My — żołnierze sercem prości,
Silni wiarą i nadzieją,
Że tam, kędyś, świty dnieją!**

**Zawołały ku nam zdala
Starych haseł złote dzwony! —
Zaszumiała kłosów fala...
Wiatr z dalekiej powiał strony
I na złotym grał nam rogu
Pieśni o Sławie — i o wrogu!**

**Niech za nami nikt nie woła!
Niech tam po nas nikt nie pła-
[cze!
Górą jasne niesiem czoła —
Radość w piersiach nam koła-
[cze,
Duma ogniem lica płoni,
Że idziemy — jako O n i.**

**Starym Ojców naszych szlakiem
Przez krew idziem w jutra
[wschody,
Z dawną pieśnią, dawnym zna-
[kiem,
Na śmiertelne idziem gody,
By z krwi naszej życie wzięła
Ta — co jeszcze nie zginęła!**



Z życia strzelców

Ćwiczeniem kierował Kmdt Grodzki Z.

W sobotę dnia 25 lipca b. r. Komenda Grodzka Z. S. w Grudziądzu, dzięki ogromnie przychylnemu stanowisku prezesa Zarządów Oddziałów IV. i VI. kpt. Szyblera zorganizowała ćwiczenia polowe oddziałów Z. S. naszego miasta.

Podkreślić w tem miejscu należy, że wymienione oddziały strzeleckie wykazują zrozumienie swego stanowiska — prowadząc pracę nietylko zawodową — ale jednocześnie nie zapominają o konieczności szkolenia się wojskowego.

Mamy nadzieję, że inne organizacje w przyszłym roku wyszkoleniowym p. w. — wezmą liczny udział w tej pracy — i w ten sposób podkreślą prawdziwe zrozumienie swego stanowiska, podkreślonego w spontanicznej manifestacji grunwaldzkiej — naszego miasta — że naród polski gotowy jest swych praw na każdym odcinku bronić.

Klub Szybowcowy Związku Strzeleckiego Okręg VIII. w Bydgoszczy.
OKÓLNIK.

Klub Szybowcowy Związku Strzeleckiego w Bydgoszczy organizuje obozy szybowcowe szkolne do kategorji A. B. pilota szybowcowego na szybowisku własnem w Unisławiu (Pomorze) w czasie:

od 10 sierpnia do 20 sierpnia
od 24 sierpnia do 2 września
od 3 września do 12 września.

Czas trwania poszczególnego turnusu przewidziany jest na 10 dni.

Opłaty: Dla członków Związku Strzeleckiego, Z. H. P., Sekcji Szybowcowej, Kół L. O. P. P., uczni oraz wszystkich innych organizacyj P. W. i W. F., zostały obniżone w sposób następujący:

za kat. A. zł 5.—
za kat. B. zł 7.—
dzienne wyżywienie zł 1.—

Zgłoszenia należy kierować do Klubu Szybowcowego Związku Strzeleckiego Okr. VIII. w Bydgoszczy, ul. M. Focha Nr. 39. Do podania dołącza się:

Zgłoszenie.
Życiorys.
Fotografje.
Św. lekarskie wystawione przez lekarza.
Zezwolenie rodziców (niepełnoletni).

Kandydaci, udający się do Unisławia, korzystają ze zniżki kolejowej 82%.

Komendant Obozu Szybowcowego
(—) **Sobczak Stanisław**, instr. pil.
Prezes Klubu **Kalita E.**, dyrektor



Zdjęcie nasze przedstawia grupę żołnierzy angielskich w Palestynie, wyruszającą na drezynie kolejowej ze stacji Bittir na spatrolowanie toru kolejowego, w związku z ostrzeliwaniem pociągów przez Arabów.

Dziadku nasz!!!

**Dalekoś Ty od nas, daleko,
Nie widać Cię między nami...
A dni w szarzyźnie się wleką,
Nadziei schnących spieką,
Każdy swe jutro mami.**

**Urasta w sercach tęsknota,
Urasta za Tobą, Dziadku,
Nie u nas przedziwna nić złota
Z nicości na zwój się mota,
Bliższa coraz ostatku.**



° **Huragan w powiecie toruńskim.** Dnia 28 lipca szalał w północnych miejscowościach powiatu toruńskiego straszliwy huragan, od którego szczególnie ucierpiały miejscowości: Dębiny, Łążyn, Siemoń, Lubianka, Brąchnowo, Biskupice, Bierzgłowo i Rzęczkowo. W Dębinach uszkodzonych zostało 35 budynków i kościół. 1 osoba zabita i 4 ranne. W Brąchnowie — 25 budynków, w Bierzgłowie 20 budynków, w Biskupicach 18 budynków, w Wybczu 8 budynków, w Siemoniu 75% budynków zostało uszkodzonych i 7 osób rannych. W Rzęczkowie 50% budynków uszkodzonych i 2 osoby ranne. W Toporzyskach uszkodzonych jest 30 zabudowań i 1 osoba zabita. Na całym terenie objętym huraganem szkody w zbiorach dochodzą do 100%. Ponadto wiele osób odniosło dotkliwe okaleczenia od uderzeń gradu.

HISZPANJA W OGNIU REWOLUCJI



Niebywały napływ uciekinierów z piekła rewolucji hiszpańskiej do Gibraltaru, zmusił angielskie władze Gibraltaru, do specjalnych zarządzeń. Na zdjęciu naszem widzimy zasieki z drutu kolczastego, poczynione dla ochrony granicy, celem zabezpieczenia się przed niepożądanymi gośćmi.



Pamiętajmy o ofiarach katastrofy żywiołowej na Pomorzu. Pośpieszmy im z pomocą.

Kościół w Łążynie (powiat toruński) zniszczony przez żywiołowy huragan.

Według prowizorycznych obliczeń, straty, poniesione przez mieszkańców terenów powiatu toruńskiego, nawiedzionych klęską huraganu, wynoszą 1.300.000 zł.

Utworzony powiatowy komitet niesienia pomocy ofiarom katastrofy żywiołowej ogłosił odezwę do społeczeństwa, wzywającą do składania ofiar na rzecz setek ludzi, znajdujących się bez dachu nad głową.

° **Nowe zarządzenia prezesa Rady Ministrów.** Pan prezes Rady Ministrów wydał zarządzenie, dotyczące przyjmowania interesantów w urzędach. We wszystkich urzędach w dni urzędowe obowiązuje jednakowy czas przyjęć od godz. 10 do 12.

Interesanci zamiejscowi, którym okoliczności od nich niezależne częstokroć uniemożliwiają przybycie do urzędu w oznaczonym czasie, mogą być przyjmowani poza godzinami przyjęć.

Ujednostajnienie czasu, przeznaczonego na przyjęcia na całym obszarze Rzeczypospolitej, ma doniosłe znaczenie dla obywatela, który odtąd nie będzie potrzebował tracić czasu i energji na zasięganie informacyj, kiedy i w jakim urzędzie mógł być przyjęty.

Ponadto pan premjer gen. Sławoj-Składkowski podpisał pismo okólne w sprawie pomocy w kształceniu dla wybitnie zdolnych dzieci niezamożnych rolników. Pomoc w kształceniu ma obejmować studja aż do akademickich włącznie. W tym celu każda gmina wiejska w drodze corocznej uchwały powinna utworzyć jedno stypendjum dla najzdolniejszego i najbardziej wartościowego ucznia szkoły powszechnej, będącego dzieckiem rolników danej gminy. Wysokość stypendjum powinna wynosić około 600 zł rocznie, przyczem gdyby nader ciężki stan finansowy gminy nie pozwolił na pokrycie całkowitej kwoty stypendjum, z pomocą gminie powinien przyjść wydział powiatowy, uzupełniając stypendjum z własnych funduszów. Akcja ta winna być pokierowana w ten sposób, aby jej realizowanie obowiązkowo rozpoczęło się już w b. r.

Śmiej się, bracie, będziesz zdrowszy

Bujdy, bujdy...

W Stanach Zjednoczonych istnieje klub, w którym co roku nagradzanych jest kilku członków, którzy nadeślą największą „bujdę".

W roku ubiegłym I i II nagrodę otrzymali panowie, z których jeden nadesłał list z opowiadaniem, iż ma w domu niezwykle stary zegar.

Zegar chodzi już tak dawno, że cień wahadła wybił na przeciwległej ścianie rowek.

Nagroda II. Pewien farmer ostrzygł owce. Z wełny podniosło się tyle kurzu, że gęste jego obłoki zasłoniły cały horyzont. Komary w tym pyle podusiły się i opadły na ziemię. Każdy komar dźwigał na skrzydłach kilo pyłu. Farmer sam zważył kilka tysięcy takich kilowych komarów.

Drażliwe pytanie

— Mamusiu, skąd biorą się jajka?
— Kura je znosi.
— A kogut nie?
— Nie, synku, kogut nie znosi jajek.
— Czy on nie chce, czy nie może?...

Wykręty leniwego

Gospodarz do włóczęgi: — Tak, ofiarować wam nic nie mogę, ale dam wam 2 złote, o ile pomożecie mi przy kopaniu kartofli.

Włóczęga: — Ach, panie, zrób pan to sam. Pan przecież wie, gdzie je pan sadził, to panu będzie łatwiej wykopać je.

W restauracji

Gość wchodzi do restauracji. Siada przy stoliku. Obok staje kelner z melancholijną miną.

Gość przegląda kartę i zwraca się do kelnera:

— No, co pan ma dobrego?...

— Charakter, proszę szanownego pana... — odpowiada smętnie kelner.

Nowoczesna Ewa

— Kaziu, dlaczego bijesz Zosię?

— Bo bawiliśmy się w Adama i Ewę, a Zosia, zamiast mnie kusić, sama zjadła jabłko.

Kumoszki

Spotkały się dwie kumoszki.

— Dzień dobry, pani Kapuścińska, słyszałam, że nasza sąsiadka powiła bliźniaki... Chłopcy, czy dziewczynki?...

— Zdaje się, że jeden chłopiec, a druga dziewczynka... A może odwrotnie, dokładnie nie pamiętam...

Kryzys uczy oszczędności

Pan Cynamon udał się na koncert.
— Proszę o bilet za pół ceny.
— Z jakiej racji?
— Słyszę tylko na jedno ucho.

Miłość

Panna Genowefa, córka bogatego kupca, kocha biednego aktorzynę, który leci, oczywiście, na jej gotówkę. Ojciec panny Genowefy nie zgadza się na to małżeństwo i używa przeróżnych sposobów, aby odciągnąć ją od tego zamiaru, lecz bezskutecznie...

Aż wreszcie pewnego dnia panna Genowefa rzecze do swego narzeczonego:

— Najdroższy!... Muszę ci zakomunikować rzecz niewesołą... Mój ojciec stracił cały majątek...

— A widzisz?! — odparł narzeczony. — Mówiłem ci, że on znajdzie sposób na to, żeby nas rozłączyć!...

Kiedy jest wierny?

— Główną cnotą żołnierską jest wierność — poucza porucznik rekrutów. — Powiedzcie mi, Bartku, kiedy żołnierz jest wierny?

— Gdy nie chodzi z innemi dziewczynkami, panie poruczniku.



MISS BELGJA

Reprodukujemy podobiznę p. Laury Torfs, która onegdaj została wybraną w Brukseli królową piękności Belgii na rok 1936.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor odp.: L. Sobociński Toruń, Mickiewicza 2-4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „